

## ŚWIADECTWA O KS. ANTONIM SŁOMKOWSKIM

### 1. Stanisława Firek – Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej

*Ks. Antoni Słomkowski – jako człowiek, teolog i duszpasterz*

Jestem członkinią Instytutu Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej założonego przez Ojca Słomkowskiego. Miałam okazję, a może nawet dar poznania tego kapłana latem 1958 r. na rekolekcjach wakacyjnych nad morzem, w Stegnie Gdańskiej. Z ks. Słomkowskim miałam potem kontakty przez wiele lat. Wspominając Go, chciałabym na pewne rzeczy zwrócić szczególną uwagę.

Otóż był On przede wszystkim kapłanem głębokiej wiary, którą przeżywał bardzo autentycznie. W rozmowach z nami często podkreślał, że choć wiara jest darem Boga, to jednak człowiek powinien z tym darem współpracować. Sam ks. Słomkowski w swoim życiu starał się to również realizować. Był po prostu wzorem, jak wiara, którą wyznajemy, ma wyglądać w życiu codziennym. Co mogło wpłynąć na ukształtowanie się u Niego tak głębokiej wiary? Próbując odpowiedzieć na to pytanie sięgnę do wspomnień z rozmów z Ojcem. Niewątpliwie taką głęboką wiarę ukształtowała u Niego atmosfera głębokiej religijności w domu rodzinnym. Jak Ojciec sam opowiadał cechowała ją: codzienna wspólna modlitwa, uczestnictwo w niedzielnej Mszy Św. oraz uczestnictwo w pielgrzymkach parafialnych do miejsc odpustowych.

Ogromny wpływ na dalsze życie 19-letniego młodzieńca miała także – jak wspominał – postawa Jego matki, między innymi podczas Jego choroby w trakcie służby wojskowej. W domu rodzinnym bardzo pielęgnowano miłość do Ojczyzny, toteż Antoni Słomkowski zaciągnął się do wojska i brał udział w ofensywie ukraińskiej. W czasie walk – jak opowiadał – żołnierze niejednokrotnie nie dostawali czystej wody do picia, dlatego pili brudną, z kałuż. Wielu więc chorowało na tyfus i krwawą biegunkę. Nie ominęło to również Jego samego. Kiedy był już bardzo chory i gorączkował, wrzucono Go na platformę wagonu towarowego wraz z innymi chorymi, aby zawieźć ich gdzieś na koniec frontu, do szpitala. Ponieważ leżał na płycie metalowej, nabawił się dodatkowo zapalenia korzonków nerwowych, a także choroby nerek. Choroby te nękały Go potem przez całe życie. Jego stan był wtedy bardzo ciężki. Kiedy matka dowiedziała się o tym, pojechała do szpitala, żeby się jeszcze z Nim zobaczyć. Znalazła Go wśród trupów i konających. Lekarze uważali bowiem, że nie nadawał się już do leczenia. Był podobno zimny i nie kontaktował. Matka przytuliła Go jednak do serca i wtedy wyczuła w Nim jakieś tchnienie życia. Ks. Słomkowski powtarzał nam to, co kiedyś usłyszał od niej. Matka uprosiła wtedy lekarzy wojskowych, żeby pozwolili Go zabrać na prywatną kwaterę i tam pielęgnowała Go przez dłuższy czas. Między innymi dawała Mu pić – jak sam wspominał – taką leczniczą wodę „naftusię”, która była na miejscu dostępna, bo tam były jakieś źródła. Dzięki temu wszystkiemu stan Jego zdrowia tak się

poprawił, że matka mogła zabrać Go do domu, gdzie już całkowicie powrócił do zdrowia i mógł kontynuować naukę.

Matka ks. Słomkowskiego – podobnie jak On sam – była po tym głęboko przekonana, że jej syn został cudownie uzdrowiony. Podstawą tego przekonania była jej ufna modlitwa. W szpitalu, w trakcie pielęgnacji syna nie wypuszczała bowiem z ręki różańca. Ten fakt wpisał się potem mocno w psychikę ks. Słomkowskiego tak, że stanowił dla Niego inspirację do modlitwy wdzięczności i gorliwej pracy. Często mawiał, że nie ma sytuacji, w której żarliwa modlitwa i wiara w Bożą Opatrzność nie byłaby skuteczna.

Ksiądz Słomkowski odznaczał się nie tylko bardzo głęboką wiarą, ale był także wielkim miłośnikiem prawdy. Wiedział, gdzie jest prawda i był gotów bronić tej prawdy w każdej sytuacji: w pociągu, na ulicy, w sali wykładowej, w celi więziennej, czy nawet na przesłuchaniu wobec oficera śledczego, ale także w kontaktach z osobami z którymi spotykał się w życiu codziennym. Pamiętam np. jak przy zakupie ziemi w Kaniach, gdzie miał powstać ośrodek rekolekcyjny i dom macierzysty Instytutu, ktoś podsunął Mu myśl, by nie podawać pełnej kwoty pieniędzy wypłaconych za nabytą działkę, po prostu dla obniżenia podatku. Choć materialnie było bardzo ciężko, Ojciec powiedział wtedy: „Absolutnie nie, to byłoby kłamstwo, a na ośrodku, który ma tu powstać nie może być nawet cienia kłamstwa”. Tak też bywało w wielu innych sytuacjach.

Pamiętam, że kiedy formował nas jakoś duchowo, żeby nas posłać w świat, mówił między innymi, że powinniśmy być świadkami prawdy, Bożej prawdy. Bardzo to we mnie utkwiło. Nie znosił kłamstwa, nie znosił jakichś takich – jak to się mówi dzisiaj – przekrętów i za prawdę był gotów nawet oddać życie.

Kiedy Ojciec Słomkowski wyszedł po niecałych trzech latach z więzienia – bo przyszła amnestia – zachęcano Go, żeby się zrehabilitował. Powiedział nam o tym wtedy tak: „Nie, nie będę się rehabilitował, ponieważ jeszcze nie mogę powiedzieć o wszystkich pełnej prawdy, bo mógłbym im zaszkodzić, a ja kłamać nie będę. A Bóg mnie najlepiej zrehabilituje”. Dlatego Go znów potem z KUL wyrzucili i było tak, jak było.

Ojciec Słomkowski bardzo też ufał Bożej Opatrzności. To była Jego następna cecha, o której chciałabym wspomnieć. Okazywał zwłaszcza tę ufność piastując funkcję rektora KUL. Miał bowiem głęboką świadomość, że bez błogosławieństwa Bożego nic nie znaczą nawet największe wysiłki człowieka. Ta ufność przejawiała się także przy tworzeniu ośrodka rekolekcyjnego w Kaniach w tak trudnych czasach. Jego często powtarzaną dewizą były słowa: „Bóg jest wszechmocny, a więc może dać, jest nieskończenie mądry, więc wie skąd wziąć, jest dobry, więc chce dać – tylko trzeba Go prosić”. Ale to nie były u Niego jedynie słowa. Mówiliśmy o ks. Słomkowskim, że był opatrznościowym rektorem KUL i podatnym narzędziem w ręku Opatrzności Bożej.

Umiał też godzić się z najtrudniejszymi sytuacjami życiowymi, a takie sytuacje chyba nawet jeszcze bardziej wzmacniały Jego wiarę. Jeżeli wierzył w słuszność jakiejś idei – to był gotów ponieść dla niej każdą ofiarę: trud, więzienie, śmierć. Taką wartością był dla Ojca między innymi właśnie KUL, dalej: troska o zbawienie dusz – stąd budowa ośrodka rekolekcyjnego i pragnienie, by podobnymi ośrodkami opasać Warszawę, a potem rozsiać je po całej Polsce. Taką wartością było też założenie Studium Życia Wewnętrznego, cała praca dydaktyczna, naukowa i duszpasterska.

Ks. Słomkowski był jednak przede wszystkim człowiekiem wielkiej modlitwy. Umiłowanie tej wartości – jak sam o tym mawiał – wyniósł z domu rodzinnego. Zachowywał w pamięci obraz swego schorowanego ojca z różańcem w dłoni. Był przekonany, że modlitwie różańcowej matki zawdzięczał cudowne uzdrowienie, o czym mówiłam już wcześniej. Często wspominał, że kiedy był rektorem KUL – to mimo licznych obowiązków nieraz w ciągu dnia, a nawet w nocy zachodził na chórek kościoła akademickiego, by tam się modlić, najczęściej na różańcu. Tam też zastawali Go często studenci i współpracownicy. Wspominał, że za czasów swego rektoratu niemal wszystkie Msze św. ofiarował w intencji KUL. Nieustannie modlił się także w więzieniu. Wspominał, że podczas aresztowania zarekwirowano Mu dwa różańce, które miał przy sobie, ale kiedy Go zabrano do więzienia, dwaj współwięźniowie zrobili Mu pacjorki z chleba. Często o tym wspominał.

Pamiętam Ojca, jak rozmodlony przygotowywał się do Mszy św. Jego wielkie skupienie rzucało się po prostu w oczy, zwłaszcza w czasie sprawowania Mszy św. Nas także zachęcał w sposób szczególny do właściwego uczestnictwa w Eucharystii. Mówił o jej istocie, i o jej owocach dla życia wewnętrznego oraz dla praktykowaniu miłości i to miłości ofiarnej. Pod koniec życia, kiedy nie mógł już ani siedzieć, ani leżeć w łóżku, często stał oparty o stół i modlił się aktami strzelistymi, które zresztą spisał. Głosił, że „Świat stoi na modlitwie. Modlitwa jest obcowaniem z Bogiem, mówieniem do Boga, ale również słuchaniem. A słyszy się Go tylko w skupieniu i ciszy”. Stąd cenił szczególnie rekolekcje zamknięte.

Jeszcze inna cecha tego niezwykłego kapłana utkwiała mocno w pamięci tak mnie, jak i całej naszej wspólnoty. Otóż był to kapłan, który uczył świętości i sam dążył do świętości. W wykładach, naukach rekolekcyjnych i w rozmowach indywidualnych bardzo zachęcał nas do świętości i zarazem uzasadniał to teologicznie. Było to jeszcze przed Soborem Watykańskim II, który potem jakoś bardziej przybliżył ludziom problem świętości i obowiązek dążenia do świętości. Ojciec mawiał tak – jasno i prosto: „Świętość jest obowiązkiem wszystkich, ponieważ wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a Bóg jest święty – tzn. Jego działanie jest zgodne z Jego naturą, czyli jest dostosowane do pełni bytu i dobra oraz dlatego, że jest w Nim umiłowanie najwyższego Dobra. W ten sposób nasza świętość polega na działaniu zgodnym z naturą Boga jako Bytu najdoskonalszego oraz na umiłowaniu Boga jako Bytu najwyższego i siebie samego zgodnie z ustanowionym porządkiem”.

Dla mnie, jako wówczas młodej dziewczyny, ta argumentacja dążenia do świętości jako sensownego przeżywania życia w tym aspekcie była np. bardzo przekonująca, mimo że nie miałam jeszcze wtedy studiów teologicznych i niezupełnie wszystko rozumiałam. Ale ta argumentacja była jakaś taka porywająca, zachęcająca właśnie do podjęcia życia z uwzględnieniem tej prawdy. Nierzadko słyszałyśmy słowa: „Świętość, świętość i jeszcze raz świętość”. W 1977 r. Ojciec Słomkowski w liście skierowanym do mnie pisał: „Pomódl się także za mnie o śmierć szczęśliwą i świętość, ilekroć by ta ostatnia kosztowała. Wiem, że nie ma jej bez krzyża”. Ojciec bardzo zachęcał także nas, abyśmy dążyły do świętości. Założył Instytut świeckiego życia konsekrowanego i mówił do nas: „Macie się stawać zaczynem życia szlachetnego i ewangelicznego”. Chciał by Jego zawołanie: „Prawda i miłość – miłość ofiarna, miłość uprzedzająca” stało się naszym ideałem. Od nas żądał tej ofiary w pracy. Ofiara miała się łączyć z poświęceniem i ofiar-

nością na różnych odcinkach życia i pracy. Często mówił, że „miarą miłości jest ofiara”. Podkreślał też, że jednym z naszych zadań jest między innymi szerzenie prawdy o Bogu. Prosił, a była to prośba idąca po myśli Kościoła, abyśmy miały odwagę włączyć się przede wszystkim w apostołstwo prawdy. Bo współcześni świeccy są do tego powołani, aby we wszystkim Pan Bóg był uwielbiony.

Pamiętam, że w Kaniach rzeczywiście włączałyśmy się do pracy apostołskiej. Dotyczyło to między innymi i mnie. Byłam już wtedy po KUL i pracowałam jako katechetka. Pewnego razu skontaktowała się z nami taka bardzo gorliwa pani, która umierała potem w opinii świętości – pani Teresa Strzembosz. Organizowała ona razem z kardynałem Wojtyłą pracę duszpasterską rodzin w Polsce i szukała ludzi do współpracy. Zwróciła się więc i do ks. Słomkowskiego, aby dał jej kogoś z Instytutu do tej pracy. Los czy zaszczyt – trudno mi to powiedzieć – padł właśnie na mnie. Byłam po ukończonych prawie studiach teologicznych i psychologicznych na KUL i pracowałam jako katechetka w Brwinowie. Mogłam jednak zmienić tę pracę na może bardziej potrzebną. Pani Teresa Strzembosz przeznaczyła mnie wtedy do pracy w duszpasterstwie rodzin jako „diecezjalną instruktorkę d/s życia w rodzinie” w diecezji warszawskiej. Pracując w tej dziedzinie miałam kontakt m. in. z dziewczętami, które zaszły w ciążę przed małżeństwem, i które nie widziały możliwości urodzenia swego dziecka i wychowania go w domu rodzinnym. Pamiętam była u nas taka dziewczyna (a było ich wiele), której Wspólnota w Kaniach starała się bardzo pomóc przez modlitwę, rozmowy, pomoc materialną, mieszkanie. Nawet i sam ks. Słomkowski włączał się aktywnie, by jej pomóc. Wydawało się, że ta dziewczyna urodzi swoje dziecko i wszystko będzie dobrze. Ale ona pojechała kiedyś do Warszawy, gdzie spotkała się ze swoimi kumplami i już więcej do Kań nie wróciła. W rezultacie straciła to dziecko. Ojciec okropnie to przeżył. Zresztą my wszystkie także. Zauważyłam wtedy u Ojca taką szaloną wrażliwość. Sam mówił, że nie przespał po tym wszystkim pięciu czy sześciu nocy ze zmartwienia i aby wynagrodzić ten fakt Panu Bogu.

Dlaczego o tym wspominam? Otóż wtedy właśnie Ojciec powiedział, że kiedy ktoś wpadnie w złe środowisko – to na pomoc może być już za późno. I uznał, że lepiej jest takim sytuacjom zapobiegać. Bo może się przydarzyć nawet komuś z najlepszej rodziny, że dotknie go mocne oddziaływanie takiego szatańskiego środowiska i że nic już na to nie będzie można poradzić. Dlatego uczulał na podobne sytuacje i zalecał przede wszystkim profilaktykę. Taką profilaktyką miały być właśnie organizowane dni skupienia czy rekolekcje. Ks. Słomkowski przemyślał sobie to wszystko jeszcze w więzieniu. Omadlał i przemyślał całą sytuację narodu polskiego. To było prawie 50 lat temu. Już wtedy niepokoił się, że religijność w Polsce jest zagrożona i to przede wszystkim dlatego, że jest tak bardzo płytka. Sądził, że płytkie, niepogłębione jest zarówno nasze życie religijne, jak i nasza wiedza religijna. Wszyscy tak pływamy sobie po wierzchu i myślimy, po cichu, że prawda może być albo taka, albo też inna. Tak to sobie tłumaczymy i utwierdzamy się w ten sposób również w pewnych minusach. Dlatego Ojciec podkreślał, że dni skupienia, rekolekcje i w ogóle życie modlitwy są po to, aby każdy mógł osobiście spotkać się z Panem Bogiem.

Ks. Słomkowski ponadto w sposób szczególny stawiał na rodzinę. Przypomina mi się sytuacja z Kiczor. Jest to malownicza miejscowość pod Babią Górą od strony Orawy, gdzie jeździliśmy wiele razy na rekolekcje. Tak się szczęśliwie złożyło, że ks.

Słomkowski poznał tam rodzinę, która zaofiarowała Mu działkę i domek w stanie surowym, gdzie pragnęli zbudować kaplicę. Zaofiarowali Mu właściwie dwa domy w stanie surowym. Niczego nie można było wtedy inaczej zbudować dla celów religijnych, bo od razu „czepiała się” policja i UB. Zresztą, jak już jesteśmy przy tym temacie – to rodzicami, którzy przeznaczili działkę i tak bardzo współpracowali z ks. Słomkowskim – byli rodzice i dziadkowie obecnych tutaj naszych czcigodnych Profesorów ks. Józefa i ks. Stanisława Warzeszaków. Ale jeszcze o czymś chciałam tu powiedzieć, bo jest to chyba sprawa tak bardzo aktualna na dzisiaj. Ks. Słomkowski rzeczywiście pomógł tamtejszym mieszkańcom zbudować kaplicę, bo mieli 10 km do kościoła. Mimo różnych przeszkód jak np. płacenie kar, grożenie, zastraszanie – oczywiście za pozwoleniem ks. Kard. Wojtyły, z którym zresztą znał się jeszcze z KUL – pomógł ludziom wybudować w Kiczorach kaplicę. Pamiętam Jego kazania dotyczące problemu, który teraz poruszam. W kazaniach, które głosił do tych właśnie ludzi bardzo pobożnych, rozmodlonych, uczciwych, mówił mniej więcej w ten sposób: Pamiętajcie, ciężka na was odpowiedzialność za wasze dzieci, bo wasze dzieci wyjadą stąd za chlebem. Warunki tutaj są bardzo ciężkie, ziemia skalista, na miejscu przemysłu nie ma. Ta młodzież pójdzie stąd, pójdzie za chlebem, tak chłopcy, jak i dziewczęta. I proponował tym rodzicom, tym gospodarzom, ażeby organizowali się i otaczali opieką swoją młodzież. Wasze dzieci udają się na Śląsk, czy gdzieś na ziemie zachodnie, czy do jeszcze innych miejscowości w Polsce (poza granice Polski wtedy nie było jeszcze tak dużych możliwości wyjazdu) i trzeba je otoczyć serdeczną opieką, bo mogą wpaść w bardzo złe środowisko. Kładł tym ludziom bardzo na sercu tę sprawę. Mówił, że powinni wydelegować kogoś spośród siebie, kto by się bardziej zajął tymi młodymi, kto by utrzymywał kontakt z ich rodzinami. Bo zło szalenie pustoszy duszę ludzką. I tak sobie myślę, że gdyby dzisiaj ks. Słomkowski żył, to pewnie by też za naszą młodzieżą posyłał kogoś do krajów Unii Europejskiej, żeby nie zaprzepaścić wartości, które z domów rodzinnych z Polski wyniosła.

Odnosnie tworzonego ośrodka rekolekcyjnego w Kaniach – to jego cel był jasny. Ale Ojciec wiele rzeczy wyobrażał sobie inaczej, niż okazało się w rzeczywistości. Mówił tak: „Myślałem, że komunizm upadnie wcześniej i że będzie można wcześniej rozpocząć działalność rekolekcyjną i bardziej ją rozwinąć”. Taka działalność mogłaby – według Niego – bardziej wpłynąć na pogłębienie wiary i życia duchowego narodu. W listach do członkiń Instytutu Ojciec pisał, że żał Go ogarnia, że praca i wysiłek tylu lat i tylu ofiar mogą nie wydać spodziewanego owocu, którego można by się już spodziewać. Trudności materialne piętrzyły się bowiem nieustannie. Pisał o tym również: „Przecież odpadły znaczne kwoty, jakie zarabiałem poprzednio, ale tak bardzo liczę na Opatrzność Bożą. Dotychczas nie zawiodła i udało się tyle rzeczy zrobić, że nadal patrzę z ufnością w przyszłość. Zresztą robi się, co można, a reszta zależy od Boga”. Innym razem zwierzał się: „Ufam jednak, że jeżeli jest wola Bożą, by to, co rozpocząłem przetrwało, Bóg znajdzie sposób i ześle pomoc”. I jeszcze innym razem: „Bardzo proszę o modlitwę. Chcemy robić, co w naszej mocy, ale reszta już nie od nas zależy”.

Pamiętam też zapewnienie Ojca: „Ośrodek rekolekcyjny rozwinie się, kiedy ja umrę. Odejdę do Pana, a stamtąd będę wam pomagał”. Przy tej okazji chciałabym wspomnieć, że tę pomoc nadprzyrodzoną wciąż możemy odczuwać. Jeszcze za życia Ojca obecny tu ks. prałat Marcjan w porozumieniu z ks. prymasem Wyszyńskim

wspomagał budowę pierwszego domu typowo rekolekcyjnego. Ten dom nosi dziś imię Jana Pawła II. Ojciec mógł więc zobaczyć na własne oczy początki tej budowy. Wielkim znakiem Bożej Opatrzności było też kontynuowanie budowy tego ośrodka – przez właściwie trzeba powiedzieć – wychowanka ks. Słomkowskiego – obecnego tu ks. profesora Józefa Warzeszaka, który podjął ogromny trud w tym zakresie, tak w sensie materialnym, jak i w sensie pomocy duchowej udzielanej członkiniom Instytutu po śmierci ks. Słomkowskiego. Czynił to wraz ze swoim bratem, ks. profesorem Stanisławem Warzeszakiem.

Ks. Słomkowski miał zwyczaj omadlania niemalże każdego miejsca w ośrodku kaniowskim. Kiedy spacerował po jego terenie, a spotkał którąś z nas – to zawsze odmawiał: „Zdrowaś Maryjo”. Trudno by policzyć, ile tych zdrowasiek było. Dlatego Maryja Matka i Królowa została patronką naszego Instytutu.

Ale Ks. Słomkowski żywił jednocześnie ogromny kult dla Chrystusa Króla. Zawsze bardzo uroczyście obchodził uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata i zachęcał wszystkich do budowania Królestwa Bożego na ziemi. Sam Ojciec opowiadał, że kiedy był jeszcze rektorem KUL – to akurat remontowano kaplicę uniwersytecką pod wezwaniem Serca Jezusowego. I wtedy poprosił rzeźbiarza, który wykonywał statwę Serca Jezusowego, żeby nad głową Chrystusa umieścił koronę. Znalazło to później swoje odbicie w nazwie, jaką otrzymał założony przez Niego Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej. Sam Ojciec Słomkowski tak to wyjaśniał: „Chciałem wyrazić prawdę szczególnie aktualną w czasie szerzenia się ateizmu, iż Bóg jest i jest Królem i Władcą całego świata, w tym również ludzi i nie przestał nim być obecnie w Polsce”. Gdybyśmy chcieli szukać źródeł tego kultu, to w oparciu o wiele rozmów, dyskusji, wspomnień, a także konferencji ks. Słomkowskiego, a szczególnie znając Jego związki z księżmi Pallotynami, należałoby odpowiedzieć że Ojciec zaczerpnął ten kult z duchowości św. Wincentego Pallotiego. O św. Pallotim mówił bowiem jako o prekursorze Soboru Watykańskiego II, zaś Pisma Pallotiego zaczął już studiować, gdy po wyrzuceniu z KUL schronił się u księży Pallotynów w Warszawie, w Ołtarzewie, a następnie także po wyjściu z więzienia. „Ileokroć nie miałem dachu nad głową lub środków na utrzymanie – wspominał – zawsze mogłem liczyć na pomoc księży Pallotynów. W Otwocku dzięki życzliwości Księdza Prowincjała i Księdza Rektora mogłem wprowadzić w czyn to, co uważałem za szczególnie ważne dla rozwoju życia chrześcijańskiego w Polsce, a to rekolekcje i dni skupienia.”

O wielkim dobru, jakiego doznał od księży Pallotynów, pisze otwarcie ks. Słomkowski w swoich wspomnieniach. Są to wspomnienia wzruszające i godne poznania. Podziwiał panującą u nich atmosferę i ewangeliczną miłość, która przekładała się na życie codzienne (Przypis – Ks. A. Słomkowski, *Wspomnienia*. Notatka z dnia 10 I 1976).

Jeszcze wcześniej głęboki i żywy kult Chrystusa Króla wszczepił ks. Słomkowskiemu Ks. Kardynał August Hlond, u którego pracował w sekretariacie przez rok. Jak nam opowiadał, był zafascynowany osobowością Kardynała. Mówił, że ks. Prymas Hlond zdawał sobie sprawę z panującego zła, z mocy wprost piekielnych, które usiłują wykluczyć Boga z życia jednostek, rodzin i narodów, także w Polsce. Dlatego wzywał do pokuty, wierzył i ufał, że dobro zwycięży, a zwycięstwo wyprosi nam Najświętsza Maryja Panna. Kardynał Hlond był bowiem gorącym czcicielem Matki Bożej. I ks.

prof. Słomkowski też był Jej wielkim czcicielem. Mój czas już upływa, muszę więc na tym zakończyć. Dziękuję Państwu za uwagę.

Symposium w Warszawie, 24 III 2007; Kiczory, 12 V 2007.

## 2. Ks. Roman Forycki SAC, Ołtarzew

### *Ks. Antoni Słomkowski wśród Pallotynów*

Szanowni Państwo, po tym, co mówił dzisiaj ks. Stanisław Warzeszak o ks. Słomkowskim, można być lekko skrzepowanym. Był to człowiek – jak państwo już słyszeli i wiedzą z wielu różnych publikacji – wręcz niesamowity. Nie wiadomo, który z wątków należałoby przede wszystkim poruszyć mówiąc do tych, którzy Go znali. Chcę podkreślić, że moje skrzepowanie bierze się stąd, że nie jestem z Nim tak związany, jak niektórzy, co znali Go wcześniej, bo ja spotkałem się z ks. Słomkowskim po raz pierwszy zaledwie 50 lat temu.

Dokładnie w tym roku mija 50 lat od chwili, kiedy ks. prof. podjął wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Ja byłem akurat wtedy na pierwszym roku teologii. Wtedy słuchałem Jego wykładów. Wtedy spotkałem ks. profesora jako dydaktyka, swoistego dydaktyka, który miał niesamowicie bliski kontakt ze studentami. Mówił zresztą – jak słyszeliśmy przed chwilą od ks. Henryka – z zapałem, z zaangażowaniem. Przypominam sobie, że wydawał się jakby wpatrzony w jakiś punkt przed sobą, jakby w jakąś ideę, którą starał się nam przekazać. Na Jego wykładach było charakterystyczne, że chciał koniecznie – a czegoś podobnego nie spotkałem u żadnego innego profesora – by nikt nie notował Jego wykładu. Kiedy któryś ze studentów brał do ręki pióro czy długopis, żeby notować, zaraz robił uwagę „wszystko będzie potem w skrypcie, który przygotuję w odpowiednim czasie i każdy ten skrypt otrzyma. A teraz proszę uprzejmie uważnie słuchać”. Było to coś niesamowitego. Wiązał się z tym jakiś taki bezpośredni kontakt, tak jak gdyby się z Nim rozmawiało. Podobnie śledził prawie każdą reakcję na twarzy studenta, tak że trudno było zrobić jakąś minę. Bo jeśli dostrzegł u kogoś jakąś taką niewyraźną minę – to od razu trzeba było Mu wyjaśniać, jaki jest problem.

Jeżeli ktoś np. słuchał z zamkniętymi oczami – to bywał wywoływany jakby do tablicy – żeby powtórzył o czym była mowa przed chwilą. Przypominam sobie taki jeden komiczny moment, kiedy to został w ten sposób wywołany jeden z alumnów, by powtórzyć o czym była właśnie mowa, a on akurat wszystko doskonale pamiętał. Wtedy oczywiście nastąpił jakiś taki akt strzelisty profesora: „On śpi, a wszystko wie!”

W związku z tym chciałem powiedzieć, że ks. profesor – co rzadko się zdarza na wyższych uczelniach – bardzo dbał o dydaktykę. Zawsze dbał o bliski kontakt ze słuchaczem, zresztą słuchanie wykładów przez studenta to pierwsza rzecz. To by było takie moje pierwsze spostrzeżenie co do ks. prof. Słomkowskiego.

O drugiej rzeczy powiedział także trochę ks. Henryk. Otóż ks. prof. Słomkowski odznaczał się niezwykłą precyzją myśli. Wiemy, że niedawno po wielu stuleciach został beatyfikowany wielki kontestator, czy na przeciwnym biegunie wieki uczone wieków średnich – Duns Szkot, przez historię nazwany *doctor subtilissimus*. Chciałbym tu przez analogię nazwać ks. profesora *subtilissimus* – czyli niezmiernie subtelny i produktywny. Przypominam sobie, że gdy np. ogromny znawca ks. Słomkowskiego pra-

cował nad Nim naukowo i chyba główne swoje prace naukowe robił na Jego temat, to przy tej okazji dzielił się z nami takimi ciekawymi spostrzeżeniami, jakiej ks. Słomkowski nabrał precyzji w określaniu, że coś powiedział św. Augustyn. On wtedy pytał: Augustyn ? który św. Augustyn – ten pierwszy, wczesny, późniejszy, przed *Refractio-nes* czy po *Refractio-nes* ? Św. Augustyn to jest nic, to nic nie mówi. Bardzo był dokładny w myśleniu. Napomknął już o tym ks. Henryk, że potrafił zauważyć w jednym zdaniu kilka błędów kaznodziei. Faktycznie o tym też się wie. Uwrażliwiał nas po prostu na to, co ważne. Takie dalekie – zdawałoby się – traktaty *O Trójcy Świętej*, czy *O łasce* umiał ściśle wiązać z życiem. Pokazywał, że trzeba je przekładać na język kaznodziei i przy tym nie popełniać błędów. Oczywiście mówiąc o tych sprawach trzeba pamiętać, że wg Niego ta precyzja była ogromnie ważna, tak, że On nie mógł sobie pozwolić, by Jego studenci posłyszeli kiedyś u Niego jakieś zaniedbania – bo każdego może potem ktoś zapytać: A kto cię tak nauczył ? Chodziło Mu więc o taką własną, dobrze pojętą reputację. To by była druga sprawa dotycząca u ks. Słomkowskiego – można powiedzieć – subtelności w myśleniu, w rozróżnianiu. Dzisiaj już nikt tak o to nie dba.

Trzecia rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę mówiąc o ks. Antonim jako o profesorze – to jest wspomniane już przeze mnie wiązanie teorii i czynu. Bardzo to wszyscy czuliśmy, że nie chodzi tylko o to, żeby w seminarium zdobyć wiedzę, żeby zdać egzamin. Chodzi przede wszystkim o to, żeby ta wiedza była po prostu życiowo przydatna. Wspominali już o tym kiedyś inni, że kiedy tematem był *Traktat o Trójcy Świętej* – to inni profesorowie przychodzili do sali wykładowej z palcem na ustach i mówili: Na ten temat niczego nie można powiedzieć. Natomiast ks. prof. Słomkowski wyprowadzał wszystkie sprawy właśnie od Trójcy Świętej – to, co dzisiaj po Soborze jest tak mocno akcentowane.

Powiedziałbym, że prof. Słomkowski był prekursorem soborowym wniosków życiowych wypływających z rozumienia Trójcy Świętej w praktyce. To było coś, co nas szczególnie uderzało i wielu uczestników wykładów profesora mówiło: „To są prawdziwe wykłady. To jest coś, co nam daje bardzo dużo pod względem życiowym”.

Oczywiście, można by powiedzieć, że tym samym odbieramy ks. Słomkowskiego jako prekursora ścisłego wiązania teologii z życiem. Dlatego przywiązywał wagę do teologii życia duchowego. Był jednym z teologów, którzy sądzili, że kulminacyjnym punktem każdej teologii powinna być teologia życia duchowego. I wydaje się, że z każdą wagą ks. Antoni Słomkowski byłby ten wniosek wyprowadził. Dał temu szczególny wyraz w prowadzonych przez siebie rekolekcjach zainicjowanych w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego. No i przede wszystkim w założonym przez siebie Instytucie, który miał tej sprawie służyć. Prawda? To tyle na temat ks. Słomkowskiego jako profesora, którego wspominam z wielką wdzięcznością.

Kolejne takie wspomnienie dotyczy ks. Słomkowskiego jako człowieka, wielkiego formatu kapłana – i ośmielam się dodać – także naśladowcę św. Pallottiego. To człowiek wielkiej miary w tym sensie, że był człowiekiem – chciałbym to mocno podkreślić – wielkiej pokory. Ona uderzała w każdym Jego słowie. Z nami studentami, no powiedzmy ludźmi młodymi, dzielił się swoimi pewnymi rozterkami dotyczącymi takich niepokornych pokus. Robił to nawet niekiedy na wykładzie. Wyrażało się to między innymi w stosunku do proponowanych Mu godności kościelnych. Z pewnością



spotkaliśmy się z tym, gdy np. został powiadomiony, że Ojciec Św. pragnie Go obdarzyć godnością prałata. Pytał wtedy Prymasa Wyszyńskiego, czy można się od tej godności wymówić i ks. Prymas Mu tego zabronił. Ks. Słomkowski nie uważał przy tym, że – jak to się niekiedy mówi – nie jest godny tej godności, ale po prostu uważał ją za zbędną w swoim życiu. Może dlatego, że był już pod jakimś wpływem Solona wg zdania św. biskupa Alfonsa Liguori? Wedle tego świętego, który zalecał swoim synom duchownym, aby nie przyjmowali żadnych godności bez nakazu prawowitej władzy, a tym bardziej, by się o nie nie ubiegali. Musiało więc coś z tego wpływu być i u ks. Słomkowskiego. Ta Jego pokora przejawiała się także w tym, że nie życzył sobie, aby po Jego śmierci umieszczono jakiegokolwiek tytuły na Jego grobie. Chciał, żeby pochowano Go na pallotyńskim cmentarzu w Ołtarzewie, w grobie, który nie wyróżniałby się spośród innych grobów znajdujących się w tej kwaterze. Były w związku z tym nawet pewne interwencje i zapytania dlaczego na Jego grobie nie ma oznak godności prałackiej, które przecież otrzymał, dlaczego nie wspomniano żadnych urzędów, które piastował, ani instytucji, które współtworzył albo wręcz tworzył i zakładał. Odpowiedź mogła być jedna – taka była Jego wola, bo to wszystko nie stanowiło dla Niego tytułu do chwały własnej, ani nawet do chwały Ojczyzny. Bo był człowiekiem tak wielkiego formatu.

Ks. Słomkowski był ponadto człowiekiem wielkiej sprawiedliwości i wielkiej wrażliwości na ludzką krzywdę. Chciałbym na to zwrócić uwagę, bo to w tym wszystkim jakoś mocno ustawia ks. Słomkowskiego. Przejawem tej wrażliwości był między innymi sposób przeprowadzania egzaminów. Na pewno sprawa istotna. Ks. Słomkowski był w tym wszystkim także niezwykle dokładny. Podkreślano tu już, że był wymagający, ale był równocześnie i dokładny. Potrafił nawet skorygować ocenę, którą już wcześniej wystawił. Prawdopodobnie miał taki poszerzony system oceniania wiedzy – interesowało Go przede wszystkim, co ktoś potrafi, ale chciał zarazem ocenić tę wiedzę jak najsprawiedliwiej. Dlatego wystrzegał się wpisywania oceny do indeksu, gdy był w stanie jakiegoś większego poruszenia uczuciowego, żeby Mu potem nikt nie zarzucił jakiegoś subiektywizmu w ocenianiu. Tak zdarzało się, gdy np. jakiś student się gniewał. Niektórzy o tym wiedzieli i może nawet to w jakiś sposób wykorzystywali, ale tego do końca tak naprawdę nie wiadomo. Ks. Słomkowski nie chciał po prostu, ażeby studenci Go potem lżyli i konsekwentnie stawiał stopnie za to, co należało.

I wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałbym poruszyć, co do której mam – co prawda – świadomość, że będą głosy korekty, ale którą mimo wszystko chciałbym poruszyć – chodzi mianowicie o bezpośrednią ocenę samego ks. prof. Słomkowskiego. Otóż był On człowiekiem wielkiej wiary. Proszę zauważyć, że w swoim życiu kapłańskim dokonał bardzo wiele: miał stanowisko, zrobił, że tak powiem karierę – jeśli tak brzydko można powiedzieć – w sensie świeckim, otrzymał godności prałackie.

Ale Mu to wszystko nie wystarczało, Mówiąc językiem księdza profesora to było „serdecznie za mało”. I kiedy poznał, w jaki sposób czysto się wypowiedzieć, kiedy poznał ideały św. Pallottiego – to bardzo Mu one odpowiadały. Częste cytaty ze św. Wincentego zaczęły się początkowo pojawiać w kontekście wykładów. Były jak ten cień karmiące tego, co mówił i wskazujące na to wszystko, co jeszcze chciał powiedzieć. Zwłaszcza te, które mówiły o potrzebie praktykowania wielkodusznej miłości. Może to był ten moment, który Go zafascynował, aby pomyśleć o tych świętych nie tylko praktycznie kanonizowanych, ale także konsekrowanych i to jeszcze w kształcie

konsekracji, którą postulował św. Wincenty Pallotti. To nas zadziwiło, tym bardziej, że nie wiedzieliśmy wtedy oczywiście jako studenci i to jeszcze tacy początkujący, nie wiedzieliśmy o Jego zamiarach zostania pallotyńskim. Nie wiedzieliśmy, że oprócz powołania chrześcijańskiego, kapłańskiego nasz ks. profesor nosił w sobie powołanie do życia konsekrowanego i to pallotyńskiego. I choć nie doszło – jak wiemy – z racji zupełnie od Niego niezależnych do wstąpienia normalnego – można powiedzieć bez przesady, że życiem swoim, a zwłaszcza w testamencie ks. Słomkowski potwierdził swoją duchową przynależność do tej rodziny, którą założyli księża Pallotyni. Dlatego nie bez powodu Jego ciało znajduje się w naszej kwaterze cmentarnej razem ze zmarłymi Pallotynami, duchowymi synami św. Pallottiego.

Kanie, 17 II 2007.

### 3. Dr hab. Grażyna Karolewicz, em. prof. KUL

*Jego duch nadal promieniuje...*

W naszym życiu spotykamy niejednokrotnie ludzi, którzy fascynują pięknem charakteru, swoją postawą mobilizują do refleksji, rachunku sumienia, przykładem życia skłaniają do naśladowania. Za taką osobę uważam ks. prof. dra hab. Antoniego Słomkowskiego, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Długo jeszcze będziemy odkrywać tajemnicę bogatej osobowości tego nieprzeciętnego Kapłana, uważanego za jedną z najbardziej zasłużonych dla Kościoła osób w Polsce po II wojnie światowej.

Pasją Jego życia była działalność zmierzająca do odrodzenia moralnego narodu, do wprowadzenia panowania Chrystusa Króla we wszystkich dziedzinach życia prywatnego, rodzinnego i społecznego. Zgodnie z tą pasją prowadził pełną twórczych inicjatyw działalność w środowiskach, do których został posłany.

Moje wspomnienia o księdzu Rektorze Słomkowskim związane są przede wszystkim z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, czemu dałam wyraz w czasie sesji naukowej zorganizowanej z inicjatywy ks. prof. dra Marka Chmielewskiego w stulecie jego urodzin<sup>1</sup>.

Nie chcąc się powtarzać, pragnę dorzucić jeszcze parę innych refleksji, jakie mnie nurtują w związku z darem spotkania w życiu pierwszego, powojennego rektora KUL.

Otóż doszłam do wniosku, że moje relacje z Nim po Jego śmierci nie zostały przerwane. W różnych okolicznościach życia postać ta towarzyszyła mi i nadal towarzyszy.

Ile radości sprawiał mi fakt, że w czasie wykładów, seminariów czy ćwiczeń w Instytucie Historii Kościoła czy Instytucie Pedagogicznym mogłam ukazywać młodzieży zarówno duchowej, jak świeckiej przykład niezłomnego, gotowego wybrać więzienie, a nawet śmierć kapłana w obronie tożsamości i autorytetu Uniwersytetu. Bo On wiedział, czym powinien być uniwersytet katolicki, potrafił odróżnić prawdę od fałszu, nie szedł na żadne kompromisy i nie dał się zmanipulować. Nigdy nie brakło Mu odwagi,

---

<sup>1</sup> G. KAROLEWICZ, "Moje spotkanie z ks. Antonim Słomkowskim", w: *Ksiądz Rektor Antoni Słomkowski. Stulecie urodzin*, red. M. CHMIELEWSKI, Lublin 2001, 143–147.

by bronić prawdy. Rozumiał rolę uczelni dla Kościoła i Polski. Dlatego nie czekał na lepsze czasy. Przystąpił do dzieła bezzwłocznie. Z heroicznym poświęceniem dźwigał z ruin gmach, organizował kadrę nauczającą, odbudowywał administrację, pozyskiwał fundusze, mimo piętrzących się ciągle przeszkód. Potrafił zmobilizować zespół ludzi do realizacji tego niezmiernie ważnego dla Kościoła i Ojczyzny przedsięwzięcia w czasie, gdy trwały jeszcze działania wojenne.

Kiedy się zastanawiam, czemu zawdzięcza On ten niewiarygodny wprost sukces uruchomienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dochodzę do wniosku, że postawie wierności Ewangelii, zaufaniu Opatrzności przez pośrednictwo Najświętszej Marii Panny. We wszystkich sprawach szukał najpierw „Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości”, wierząc, że „wszystko inne” będzie załatwione pozytywnie. W czasie rozmowy ze mną, powiedział, że przed podejmowaniem decyzji nie pytał, czy ma środki finansowe do realizacji jakiegoś określonego planu, ale czy jest to niezbędne dla odbudowania uczelni. Jeżeli takim się okazywało, zabierał się do działania zaczynając od modlitwy i wierząc, że nie zawiedzie się na Opatrzności i modlitwie różańcowej. Długie godziny spędzał na klęczkach przed Najświętszym Sakramentem w kościele akademickim. Czynił to niejednokrotnie nocą, co nie uszło uwagi studentów (wejście do kościoła akademickiego było wówczas możliwe bez wychodzenia na zewnątrz budynku, a mieszkanie rektora usytuowane było również w gmachu). Fundusze uzyskiwał często w sposób zupełnie nieoczekiwany, np. pojawił się ktoś, by złożyć Bogu dar za ocalenie w czasie wojny, ktoś inny przeczytał apel w prasie... Jego wiara w Opatrzność budziła i budzi podziw. Uczy jak należy na serio traktować Ewangelię.

I jeszcze jedna ważna refleksja, jaka mi się nasuwa, gdy wracam myślą do postaci ks. Słomkowskiego. Jest to przypomnienie ważnego, odpowiedzialnego obowiązku kształtowania kadry inteligencji katolickiej. Chodziło Mu nie tylko o wysoki poziom naukowy i intelektualny powierzonej młodzieży, ale o jej wychowanie na wzorowych katolików, zaangażowanych w ewangelizację narodu. Chcąc kształtować charaktery studentów i studentek spędzał z nimi czas nie tylko w ciągu roku, ale i na letnich obozach, by uczyć rozwiązywania trudnych problemów życiowych w harmonii z Ewangelią, ukazującą jedynie słuszną drogę do szczęścia. Dzięki ks. Rektorowi pogłębiłam wrażliwość na aspekt wychowawczy w relacjach z młodzieżą.

Sprawę reaktywowania KUL po wojnie uważał ks. Słomkowski za najważniejsze dzieło swego życia, jakiego Mu Bóg pozwolił dokonać. Jego postawa oddziaływała szczególnie w okresie PRL na tych pracowników, którzy się identyfikowali z ideą KUL i dawała im siłę do znoszenia różnorodnych szykan, prześladowań, na jakie napotykał Uniwersytet tylko dlatego, że był „katolicki”, że bronił swej tożsamości, obiektywizmu i prawdy w badaniach i nauczaniu, że nie dopuszczał do interpretacji marksistowskiej fałszującej rzeczywistość.

Książd Słomkowski przemawia do mnie dziś także przez słowo pisane, które pozostawił. Należy On do tych uczonych, którzy traktują działalność naukową jako pracę apostolską. Zdając sobie sprawę z potrzeb polskiego katolicyzmu, któremu zarzucano brak podbudowy intelektualnej, podejmował tematy związane ze światopoglądem pozostającym w harmonii z objawieniem i nauką Kościoła katolickiego. Jego pionierskie książki o życiu duchowym dostarczają tak osobom duchownym jak i świeckim kompe-

tentnej, opartej na obiektywnych badaniach lektury, pobudzającej do refleksji nad prawdami wiary i ich realizacją w życiu codziennym.

Książka *Teologia życia duchowego w świetle Soboru Watykańskiego II*<sup>2</sup> jest owocem wykładów uniwersyteckich, ma charakter podręcznika przeznaczonego dla specjalistów teologii życia duchowego i studentów tej dyscypliny w seminariach duchownych, studiach zakonnych, dla kierowników duchowych i wychowawców. Szczególna wdzięczność należy się za jej opracowanie i wydanie ks. prof. dr. hab. Markowi Chmielewskiemu.

Cennym przewodnikiem w życiu duchowym dla świeckiej inteligencji jest zaś książka pt. *Ku doskonałości*<sup>3</sup>. Autor chce przekonać czytelnika o obowiązku dążenia do doskonałości duchowej, której wzorem jest sam Bóg. W sposób przejrzysty, prosty porusza najniezbędniejsze problemy związane z dążeniem do świętości w szarym codziennym życiu. Chętnie do tej książki zaglądam, by ożywiać swoją wiarę, nadzieję i miłość, wykorzeniać systematycznie „z duszy wszelkie chwasty i zapewnić Jezusowi panowanie w niej”, by przypominać sobie, że Komunia św. ma „napęlić nas życiem Bożym, przebóstwić całe nasze życie: nasze myśli i pragnienia, i uczynki”.

Ksiądz Słomkowski przekonany o potędze modlitwy zachęca w sposób szczególnie do jej praktykowania: „Doskonałość chrześcijańska bez modlitwy to rzecz niemożliwa...”, „...odbierzmy ciało powietrze, a udusi się... Zabierzmy duszy modlitwę, a przestanie żyć życiem nadprzyrodzonym...”

Wielki czciciel Najświętszej Marii Panny, zatroskany o Jej właściwie pojęty kult w naszej Ojczyźnie poświęcił Jej również książeczkę pt. *Matka Zbawiciela i Matka nasza*<sup>4</sup>. Uwzględnił w niej naukę Soboru Watykańskiego II, a skierował zarówno do wiernych z wykształceniem uniwersyteckim, średnim jak podstawowym. Przewodnią myślą publikacji jest przedstawienie roli Maryi w ekonomii zbawienia w formie 30 rozważań. Treść jest urozmaicona licznymi autentycznymi świadectwami ludzi z różnych okresów i kontynentów, którzy doznali łaski nawrócenia dzięki wstawiennictwu Najświętszej Marii Panny. Warto się przy nich zadumać, by ożywić swoją wiarę. Nic dziwnego, że znalazły się także specjalne rozdziały poświęcone modlitwie różańcowej, której skuteczności Autor niejednokrotnie doświadczył.

Wydaje się jednak, że bardziej niż słowo pisane cenił ks. Słomkowski żywe słowo skierowane do słuchaczy. Był On pionierem rekolekcji zamkniętych. W rozmowie ze mną powiedział kiedyś, że gdyby każdy chrześcijanin odbył choć raz w życiu kilkudniowe rekolekcje zamknięte, świat wyglądałby inaczej pod względem życia moralnego. Zgodnie z tym przekonaniem zabrał się do intensywnej, niezmordowanej i wyczerpującej pracy prowadzenia setek rekolekcji i dni skupienia, w czasie których formował duchowość kapłanów i świeckich. Zamierzał kształtować kadrę inteligencji katolickiej o pogłębionym intelektualnie światopoglądzie katolickim, ludzi zaangażowanych w ewangelizację społeczeństwa.

---

<sup>2</sup> A. SŁOMKOWSKI, *Teologia życia duchowego w świetle Soboru Watykańskiego II*, red. M. Chmielewski, Ząbki 2000.

<sup>3</sup> A. SŁOMKOWSKI, *Ku doskonałości*, wyd. 2, Warszawa 1993.

<sup>4</sup> A. SŁOMKOWSKI, *Matka Zbawiciela i Matka nasza*, Niepokalanów 1995.

Do tej tak bardzo ważnej dla Kościoła w Polsce sprawy przekonał grono młodych kobiet, które utworzyły wspólnotę zwaną Instytutem Świeckim Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej. Jego celem jest pomoc w prowadzeniu rekolekcji dla ludzi świeckich. Ksiądz Słomkowski stał się inicjatorem ośrodka rekolekcyjnego w Kaniach Hellenowskich, który po Jego śmierci zaczął funkcjonować i funkcjonuje do dziś, prowadzony przez członkinie wspomnianego wyżej Instytutu. Dzięki ich pracy myśl ks. Słomkowskiego jest kontynuowana. We wspólnocie tej panuje duch Założyciela: troska o dusze ludzkie, poświęcenie, życzliwość, gościnność, wspieranie ubogich, a przede wszystkim zaufanie we wszystkich sprawach Opatrzności, która nigdy nie zawodzi. Lubię odwiedzać ten dom, w którym realizuje się idea wielkiego Człowieka, Kapłana i Polaka, w którym są ślady jego obecności i miłości. Skromnie urządzony pokój, w którym mieszkał, modlił się i pracował tchnie franciszkańskim ubóstwem.

Jeszcze jedna sprawa godna uwagi, podsuwa wiele refleksji po śmierci ks. Słomkowskiego. Wokół Jego osoby jednoczy się obecnie przy różnych okazjach Jego liczna rodzina naturalna, wywodząca się z rodu Słomkowskich. Świętują Jego rocznice, uczestniczą w zjazdach, odwiedzają miejsce urodzenia w Ryszewku oraz grób w Ołtarzewie. Łączy ich pamięć i cześć dla ks. Słomkowskiego, a przede wszystkim wierność tym ideałom i wartościom, którymi w życiu się kierował. Jest to dowód pośmiertnego promieniowania osobowości ks. Słomkowskiego.

Kiedy Kościół dziś, na czele z Benedyktem XVI, tak bardzo angażuje się w promowanie rodziny, przykład rodu Słomkowskich jest godny naśladowania, prowokuje do wzmacniania wzajemnych więzi rodzinnych, ważnych nie tylko w chwilach sukcesów i radości, ale również ułatwiających przetrwanie sytuacji kryzysowych.

W czasie mojej ostatniej rozmowy z księdzem Rektorem Słomkowskim w październiku 1981 r. wypowiedział On słowa, które wyjątkowo dobrze zapamiętałam: „Pan Bóg jest bogaty, ma z czego dać, jest dobry i miłosierny, chce nam pomóc, jest wszechmocny, może uczynić, co chce, jest także mądry – zatem wie, kiedy i jakim sposobem zainterweniować”. Często powtarzam te słowa ludziom, by rozbudzać w nich nadzieję, zachęcać do ufności w Miłosierdzie Boże, którego tak bardzo potrzeba współczesnemu człowiekowi.

Ksiądz Antoni Słomkowski potrafił dobrze odczytywać znaki czasu, przemawiał do ludzi językiem najskuteczniejszym, jakim jest własny przykład, dlatego Jego duch nie przestał oddziaływać nawet po śmierci. Zasady, które głosił nigdy nie przestaną być aktualne, ponieważ zostały zaczerpnięte od Tego, który jest Prawdą i Miłością. Tylko takie ich źródło może zapewnić człowiekowi ostateczne zwycięstwo i szczęście nie tylko w życiu wiecznym, ale też doczesnym.

Symposium w Warszawie, 24 III 2007; Kanie, 17 II 2007.

#### 4. Ks. Krzysztof Kłós, dr teologii, Lublin

##### *Heroiczność cnót w życiu i działalności ks. Antoniego Słomkowskiego*

Drodzy księża z księżmi profesorami na czele, szanowne członkinie Instytutu Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej, droga rodzino ks. Słomkowskiego, umiłowani bracia i siostry,

Chciałbym tutaj krótko zaprezentować tamte lata, w których ks. Słomkowski doznał wielkiego upokorzenia, czy w których został boleśnie doświadczony. Chodzi mi o lata prześladowań w czasach komunistycznych, kiedy to wykazał się On heroiczną cnót tak wielką, że z pewnością zasługuje ona, aby podjąć starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Rozmawialiśmy dziś wiele na ten temat. Nie znałem – co prawda – osobiście ks. Słomkowskiego, nie znałem też Jego życia. Ale udało mi się przeczytać Jego wspomnienia, zapoznałem się również z dokumentacją archiwalną, która nie ujrzała dotychczas światła dziennego a obrazuje dobrze tamte czasy. To wszystko może stanowić swego rodzaju próbkę pokazującą, jak bardzo człowiek przesiąknięty wiarą i miłością do Boga i ludzi, potrafi dać piękne świadectwo świętości i doskonałości życia chrześcijańskiego.

Aby zrozumieć wyjątkowość oraz charyzmę osoby i dzieła ks. Antoniego Słomkowskiego, trzeba przede wszystkim dostrzec, że Jego postępowanie odznaczało się heroiczną. Już w momencie konfliktu z komunistyczną organizacją – Związkiem Akademickiej Młodzieży Polskiej ówczesny Rektor miał odwagę sprzeciwić się zdecydowanie ateizacji młodzieży studiującej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Niezlomność charakteru oraz wierność antymaterialistycznej filozofii stała się następnie podstawowym powodem prześladowań ks. Słomkowskiego.

Za pierwsze takie prześladowanie można by uznać nagonkę na księdza Rektora, jaką wszczęły komunistyczne organizacje studenckie. Odmawiając legalizacji Związkowi Akademickiej Młodzieży Polskiej na KUL-u ks. Słomkowski naraził się w konsekwencji na wyzwiska, lżenie i nienawiść z ich strony. I tak w marcu 1950 roku w *Sztandarze Ludu* ukazał się artykuł, w którym określono ks. Słomkowskiego jako: *faszystę, reakcyjnego rektora stosującego bezprawnie faszystowskie metody, dyskryminującego młodzież postępową, łamiącego zasady demokratyzmu, oraz postępującego się stekiem oszczerstw i fałszem*. Wobec tego rodzaju zarzutów ks. Słomkowski nawet się nie bronił, bo nie dbał specjalnie o dobra osobiste.

Natomiast jako Rektor Uniwersytetu, który nauczać miał prawdy i miłości, na zebraniu, które odbyło się przed Świętami Zmartwychwstania Pańskiego, powiedział do członków organizacji komunistycznych co następuje: „Duszy młodzieży wam nie oddam. Mogę zginać, możecie mnie powiesić, ale wiary młodzieży będę bronił. W tym duchu – jak sam pisze we wspomnieniach – było utrzymane całe przemówienie. Zakończyłem je mniej więcej następująco: Zbliża się Wielki Tydzień i Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Przed nami będą przesuwali się postacie św. Jana, który wiernie wytrwał pod krzyżem, św. Piotra, który zaparł się Mistrza, ale szczerze żałował, wreszcie Judasza – zdrajcy, który zdradził Chrystusa, co mu jednak szczęścia nie przyniosło, bo się powiesił. Życzę wszystkim szczęśliwych Świąt”. Można powiedzieć, że już samo to wydarzenie świadczy o heroicznosci cnót ks. Słomkowskiego, ponieważ decydując się na dobre postępowanie potrafił trwać w nim, mimo wewnętrznych i zewnętrznych przeciwności i w ten sposób wzrastać w świętości. Nie godząc się na prześladowanie wiary i religii katolickiej, ks. Słomkowski starał się tym samym realizować ideał chrześcijańskiej miłości.

Wierność Bogu i bliźnim, tj. wierność wartościom chrześcijańskim wynikała, w przypadku ks. Słomkowskiego, z wierności Jego codziennym obowiązkom oraz z Jego przekonania, że może liczyć na pomoc Boga nawet w najtrudniejszych okoliczno-

ściach. Wierność ta ujawniła się zwłaszcza w okresie aresztowania i uwięzienia. Warto pamiętać, iż zarówno śledztwo jak i proces, były z punktu widzenia procedur prawnych zupełnie nieuzasadnione. Ks. Słomkowski nie popełnił przecież żadnych wykroczeń mających charakter przestępstwa, czy też zła moralnego. Mamy więc prawo przypuszczać, że został aresztowany właśnie za swoje niezłomne przekonania. Sam wspominał to w sposób następujący: „Były inne jeszcze racje mojego aresztowania. Otóż z kół prawnych w Warszawie dowiedziałem się, że ktoś, kto czytał tajne akta śledztwa, twierdził, że prawie co druga strona zawierała zarzut, że jestem stronnikiem ks. Prymasa Wyszyńskiego. Zresztą na długo przed moim aresztowaniem mówił mi o tym późniejszy prorektor, a dawny student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdy w tej rozmowie poruszyłem sprawę mego ewentualnego aresztowania. Otóż ks. Kłodziej powołując się na rozmowę z jakąś – chyba ważną osobistością – zaznaczył, że na razie aresztowany nie będę, lecz dopiero wówczas, gdy rozpocznie się atak na ks. Prymasa Wyszyńskiego”.

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje miłość Boga i bliźniego nawet w tak trudnej sytuacji jak więzienna. Ze wspomnień ks. Słomkowskiego wynika, że będąc wielokrotnie przesłuchiwany przez oficerów UB, nigdy nie zaparł się Boga. Nigdy też nie zwątpił w światło wiary, nawet gdy pozostawał w nadzwyczaj trudnych warunkach. A Jego warunki były w więzieniu rzeczywiście trudne, bowiem ks. Słomkowski nie otrzymywał wówczas żadnej pomocy materialnej od KUL, a do tego był stale narażony na przykre uwagi współwięźniów, na naigrawanie się z religii i Kościoła, co przysparzało Mu dodatkowych cierpień. Nie poddając się jednak okolicznościom, lubelski teolog dał świadectwo doskonałej moralności chrześcijańskiej.

W tym sensie życie ks. Słomkowskiego jawi się nam jako ciągłe dążenie do przewycięzania samego siebie, czyli do naśladowania Chrystusa. Do takiego wniosku uprawniają nie tylko przedstawione wyżej, szczegółowe wydarzenia z życia ks. Słomkowskiego, lecz przede wszystkim tego życia całość. Można bowiem powiedzieć, że życie ks. Słomkowskiego było w istocie procesem chrystoformizacji, a więc usiłowaniem ciągłego upodabniania się do Chrystusa. W Jego przypadku można by nawet stwierdzić, iż był On nie tylko ukształtowany w Chrystusie, ale wręcz kształtowany Chrystusem, bo Jego życie sprowadzało się po prostu do pełnego miłości oddania się Chrystusowi i Maryi.

Dobitnym tego przykładem może być Jego wspomnienie z pobytu w więzieniu: „Te długie przesłuchania nocne naszpikowane podstępными pytaniami, z protokołami niepełnymi, których nie dano mi – wbrew przepisom procedury sądowej – nie mogły pozostać bez skutków. Każde przesłuchanie odbywało się na ogół od godz. 9–ej do 12–ej w nocy. Było to swojego rodzaju męczarnią i musiało się odbić na stanie nerwowym. Na ogół przez cały czas przesłuchiwania drżały mi ręce, szczękały zęby. Ale byłem wewnętrznie spokojny i byłem panem siebie. W czasie przesłuchania stale się modliłem. Przechodziłem też mękę na myśl, że mogę moimi zeznaniami, czy swoją postawą szkodzić Kościołowi”.

Wypowiedź ta świadczy niewątpliwie że ks. Słomkowski był człowiekiem prześląknętym miłością. Wspomnienia osób ze środowiska ks. Słomkowskiego również świadczą o tym, że był On heroicznie oddany Chrystusowi i służbie Kościołowi. O ks. Słomkowskim mówiło się bowiem jako o człowieku głębokiej wiary, nadziei i miłości.

Jego życie – mimo ciężkich doświadczeń i prześladowań – stanowi przykład ufego patrzenia w przyszłość, które potrafiło nieść innym ludziom wiarę i otuchę nawet w trudnych czasach.

Prześladowania, których życie ks. Słomkowskiemu nie szczędziło, stanowią zatem niewątpliwy dowód Jego heroicznej nadziei i bezgranicznego zawierzenia Bogu. Dlatego też można stwierdzić, że w życiu ks. Słomkowskiego przejawiała się heroiczność cnót stanowiąca połączenie męstwa, radości oraz umiłowania prawdy i sprawiedliwości i że z tej racji Jego życie cechowała heroiczna świętość. Można więc przyjąć nie popadając w przesadę, że ks. Antoni Słomkowski był męczennikiem za sprawę KUL–u. Słuszne zatem wydają się głosy nawołujące do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Antoniego Słomkowskiego. Dziękuję za uwagę.

Kanie, 17 II 2007.

##### 5. S. Franciszka Helena Kuźnar USJK, absolwentka KUL

Księdza profesora Antoniego Słomkowskiego poznałam w czasie studiów w Lublinie w sposób – można powiedzieć – opatrnościowy. Otóż w czerwcu 1958 r. O. Zbigniew Frączkowski TJ – duszpasterz akademicki zaproponował mi, bym po jego wyjeździe przystępowała do spowiedzi właśnie u ks. prof. Słomkowskiego. Skorzystałam z tej rady i powiedziałam ks. Słomkowskiemu, że po skończeniu studiów zamierzam wstąpić do zakonu. Przekonałam się wówczas, jak bardzo zależało ks. prof. na pogłębieniu życia religijnego u osób pragnących służyć Bogu (i nie tylko). Od tamtego momentu zaczął mnie zapraszać wraz z innymi osobami na rekolekcje zamknięte, na dni skupienia, konferencje, także na rekolekcje połączone z odpoczynkiem nad morzem. Były to piękne dni odpoczynku dla ducha i dla ciała. Ks. Słomkowski odnosił się bowiem z wielkim szacunkiem do życia poświęconego Bogu i czynił wszystko, by szukać powołań. Mówił: *Powolań trzeba szukać, bo Pan Bóg je daje, ale wiele z nich się marnuje, bo ludzie nie umieją ich odnaleźć.*

Ks. Prof. zamierzał założyć Instytut Świecki, by osoby pracujące zawodowo mogły swoją obecnością i przykładem dawać świadectwo o Chrystusie. Zapraszał w tym celu osoby pragnące służyć Bogu co tydzień na specjalne konferencje. W rozmowie był bardzo prosty, nie krępował nikogo swoim tytułem profesora zwyczajnego, choć doktorzyowali się u niego nawet biskupi. W jego postawie zauważałam wielki szacunek dla każdego człowieka. Ksiądz profesor szczerze dbał o dobro człowieka i to nie tylko o dobro duchowe. Wspomagał nas także materialnie. Jako Rektor KUL troszczył się w sposób szczególny o materialny byt młodzieży. Sprowadził nawet do Lublina ss. Urszulanki, by zajęły się zaspakajaniem potrzeb studentek.

Lepiej poznałam ks. Profesora w czasie wakacyjnych rekolekcji zorganizowanych pod patronatem KUL. Mogłam wtedy słuchać nauk Ojca (tak zwracaliśmy się do ks. Słomkowskiego). W czasie wolnym Ojciec opowiadał nam o swoim życiu, o tym, że w czasach stalinowskich przebywał w więzieniu i że w każdej chwili był wtedy gotowy na śmierć. W ten sposób przykładem swego życia uczył nas, że PRAWDY trzeba bronić. Powtarzał często: *Czyńcie prawdę w miłości.* Oddany Bogu bez reszty Ojciec pozostawał wciąż do dyspozycji ludzi. Mogłam się o tym przekonać, już jako siostra katechetka, kiedy przywoziłam młodzież do Kań. Zawsze miał dla nas czas. Wydawało



się wprost, że w danej chwili ta właśnie młodzież była w życiu Ojca najważniejsza. W ciszy skromnego domu w Kaniach słuchaliśmy wtedy pięknych nauk o Mszy Świętej. Ojciec mawiał, że: *Msza Św. to ofiara krzyża, przez którą widać świt zmartwychwstania*. Byłam zdumiona, tym, że ks. Profesor był gotów wygłaszać dla małej grupy traktat o Eucharystii. Dopiero później zrozumiałam, że Ojciec dlatego podejmował takie wysiłki, ponieważ bardzo poważnie traktował każdego człowieka i uważał, że warto wiele czasu poświęcić i każdy wykład przygotować bardzo gruntownie. Młodzież odjeżdżała więc z Kań nie tylko z pogłębioną wiedzą religijną, lecz także z doświadczeniem żywej WIARY umocnionej świadectwem Wspólnoty Kaniowskiej, świadectwem modlitwy, życzliwości i dobroci.

Ojciec doceniał wartość świadectwa danego na każdym odcinku życia. Mówił: *Bądź święta w sukni balowej*. Szczególnie zachęcał do apostołstwa przykładu. Cenił zawód nauczycielski. W mądrych i szlachetnych nauczycielach upatrywał szansę na odnowę narodu. Często powtarzał zdanie: *Trzeba być bliskim Bogu i ludziom*. Zachęcając do świętości słowami: *Bądź świętą*, chciał, by służyć ludziom z miłością uprzedzającą. W kazaniu na temat drogi do świętości mówił: *Nie wiemy, czy mamy Łaskę Bożą, ale możemy się jej domyślać przez modlitwę, dobre uczynki i częste przystępowanie do sakramentów świętych*.

Ojciec przypominał także często o potrzebie zawierzenia Bogu. Podkreślał zwłaszcza Bożą wszechmoc mówiąc: *Bóg wszystko ma i wszystko chce dać*. Lubił też przytaczać przykłady tego zawierzenia widoczne u świętych. Ojciec znał tajemnicę człowieka i chętnie przebaczał tym, którzy sprawili mu przykrość, mimo że wiele Go to kosztowało. *Wybaczyć nieprzyjaciółom, co to znaczy!* – mówił kiwając głową.

Ojciec Antoni Słomkowski był dla mnie wzorem świętego kapłana. Swoją postawą pełną mądrości i dobroci przybliżał obraz Boga... Uczyłam się od Niego, jak wprowadzać Ewangelię w codzienne życie. Uczył mnie tego nie tylko słowem, ale właśnie przykładem swojego pokornego życia. Uczył troski o człowieka, troski uprzedzającej. Uczył zwłaszcza szacunku i miłości do rodziców mówiąc: *Troska o rodziców wynika z przykazania Bożego i nikt nie może jej zabronić*. Uczył przebaczenia nieprzyjaciółom, uczył odwagi i męstwa w pokonywaniu trudności, uczył zdolności do wyrzeczeń mówiąc: *Żeby osiągnąć jedno dobro, trzeba poświęcić dziesięć*. Odnosząc się z wielkim szacunkiem do natury i wszystkiego, co Bóg stworzył, zachęcał jednak do umartwienia. Przypominał, że *Św. Franciszek, choć kochał przyrodę, to kazał swoim braciom mieć w celach małe okna...*

Moją wdzięczność Bogu za osobę księdza Profesora chciałabym wyrazić w formie modlitwy: Dobry Boże, dziękuję Ci za życie i dzieło ks. Profesora Antoniego Słomkowskiego, dziękuję za założoną przez Niego Wspólnotę Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej, która jest drogowskazem, jak należy wprowadzać Ewangelię w życie codzienne. Dziękuję za zaangażowanie ks. Profesora i całej Wspólnoty w szerzenie Królestwa Bożego, za troskę o powołania kapłańskie i powołania do życia konsekrowanego, za dostrzeganie potrzeb człowieka i budowanie jego osobowości oparte na prawdzie, miłości, sprawiedliwości i wolności. Dziękuję wreszcie za dany przez ks. Słomkowskiego przykład umiłowania Eucharystii.

Kanie, 17 VI 2004; 17 II 2007.

## 6. Zdzisław Łączkowski, absolwent KUL

### *Rektor zacnego serca*

Chciałbym podzielić się paroma osobistymi wspomnieniami na temat, jak to ks. Prof. Antoni Słomkowski organizował w trudnych latach powojennych życie naukowe i studenckie na KUL-u. Ile wysiłku i trudu kosztowała Go wtedy ta praca... Wszystko właściwie trzeba było zaczynać od podstaw. A nie brakowało przecież i kłopotów finansowych. KUL-owskie domy akademickie nie mogły pomieścić całej młodzieży studiującej, a jednak i temu zaradzał. Stołówka KUL-owska, którą prowadziły siostry zakonne, stała się wkrótce wzorowa, znana nie tylko wśród studentów KUL-u z dobrego, smacznego wyżywienia młodzieży.

Wydział Humanistyczny przeżywa w okresie pełnienia funkcji rektorskich przez ks. prof. Antoniego Słomkowskiego okres świetności, zwłaszcza Polonistyka, o czym mogą zaświadczyć choćby tylko następujące nazwiska naszych profesorów i wykładowców: Maria Dłuska, Irena Sławińska, Juliusz Kleiner, Antoni Gołubiew, Jan Parandowski, Tadeusz Brajerski, Stefan Kawyn. Nie skąpili nam też czasu i słów życzliwej zachęty – jak już kiedyś napisałem – przybywający do Lublina wielcy intelektualiści, ze wymienię choćby tylko prof. Konrada Górskiego oraz Jerzego Zawieyskiego.

Ks. Antoni Słomkowski był rektorem zacnego serca. Jakże to ważne dzisiaj, gdy pewne wartości ulegają dewaluacji, gdy dobroć, miłosierdzie wystawiane są raczej na pokaz, i coraz trudniej o nie na co dzień.

Podczas pogrzebu, usłyszałem zdanie: „Otrzymałam w ostatnich czasach od księdza Rektora tak dużo, może wszystko, właściwie wszystko...” A więc jeszcze i ta działalność. Jakże bardzo ludzka. Pomaganie człowiekowi w jego codziennych życiowych sprawach.

Rektor Antoni Słomkowski posiadał autentyczny dar obcowania z młodzieżą. Kochał młodzież, tak po prostu, jak kochać ją należy i służył tej młodzieży całym swym sercem i rozumem. Znał nasze sprawy i problemy, i jakże pięknie nas wspierał, jeżeli zachodziła tego potrzeba. Nade wszystko zaś uczył nas Prawdy i dochodzenia do niej zawsze, nawet wtedy, gdy otrzymuje się za nią cięgi, gdy droga, po której idziemy, staje się coraz mozolniejsza, coraz trudniejsza. Brzydził się kłamstwem, fałszem, obłudą. Może dlatego tak ciężko Mu było w pewnym okresie życia, lecz zwyciężył. Bo ci, którzy wierzą, zwyciężają. Był wyrozumiałym wychowawcą i wspaniałym pedagogiem, opiekunem. Umiał przebaczać. Nie potrafił się gniewać długo. Wiadomo, że młodość ma swoje prawa i On to świetnie rozumiał. Był zawsze z młodzieżą, stawał w jej obronie, nigdy nikogo nie potępiał, lecz zawsze z rozwagą słuchał innych.

Ciągle zabiegany, zapędzony, a jednak jakże często my, studenci, widzieliśmy Go w kaplicy KUL-owskiej, modlącego się żarliwie i w wielkiej pokorze.

Mamy tyle ciepłych wspomnień dotyczących nas, studentów i ks. rektora Antoniego Słomkowskiego. Tak serdecznie opiekował się przecież naszą Sekcją Twórczości Własnej. Nasze studenckie, niezapomniane, piękne wakacje w Smołowie i we Fromborku. Bo rektor często wyjeżdżał z nami na obozy studenckie, a jeżeli nie mógł pozostać na nich dłużej, to zjawiał się choć na chwilę. A w Lublinie, jakże często zapraszał nas do

siebie na rektorskie pokoje, gdzie odbywały się nasze pierwsze wieczory autorskie przy herbatce i ciastkach wyborych, pieczonych przez siostry zakonne. A pełne uroku spotkania na Poczekajce (ośrodek KUL-u, dom studentek, prowizoryczny, ale jakże gościnny dla wszystkich), ileż kryły w sobie uroku. Ogniska, i niezapomniane zsiadłe mleko z ziemniakami, suto kraszonymi ogromnymi skwarkami. Ks. rektor Antoni Słomkowski był właściwie wszędzie tam, gdzie byli studenci. Towarzyszył wszystkim ich poczynaniom, inicjatywom. Ale też właściwie i wszystko rodziło się z Jego inicjatywy. Ochraniał, bronił i strzegł nas pilnie, lecz nikomu nie pobłażał, ponadto był niezmiernie otwarty na sprawę naszego życia studenckiego, naszej młodości.

Były to lata pięćdziesiąte. Ksiądz Rektor wezwany do Fromborka, gdzie jakoby pewna grupa młodzieży, do której i ja wtedy należałem, zachowywała się niesfornie i łamała przepisy studenckie na wakacjach, przyjechał natychmiast. Po krótkich, serdecznych, rzeczowych rozmowach wszystko skończyło się dla nas dobrze, i tradycyjną herbatką. I wtedy On, Rektor, przeproszał nas za to, że dał się zwieść zbyt surowym posądzeniom. Takim był ten niezwykły Kapłan i Człowiek – ks. Antoni Słomkowski.

Jeżeli idzie o tzw. herbatki, na których bardzo często bywaliśmy u Księdza Rektora, bo dla młodzieży ten człowiek niezwykle zapracowany, miał zawsze czas, to przypomina mi się i ta herbatka ze wspomnianymi już tutaj prof. Konradem Górskim i Jerzym Zawieyskim, ale o nich za chwilę. Tymczasem jeszcze kilka słów o Sekcji Twórczości Własnej przy Kole Polonistów. Otóż sekcja ta skupiała studentów o aspiracjach literackich. I teraz nie bez wzruszenia myślę o klimacie, jaki panował nie tylko na uczelni, ale właśnie i w gronie, które ta sekcja tworzyła, a były to klimat i atmosfera pełne życzliwości i solidarności. Jakże to wszystko ważne, zwłaszcza w tamtych pięćdziesiątych latach, w trudnych i skomplikowanych czasach. Mecenat, którym mieliśmy szczęście być otaczani przez Księdza Rektora, był nader cenny i mądry. Sekcja przecież wydała, jak się już okazało, i pisarzy, i poetów, artystów, dziennikarzy, redaktorów, ludzi pióra, dzisiaj liczących się w świecie kultury. Byłem na I roku studiów, rok 1949. Do Lublina, na naszą uczelnię przybyli dwaj wielcy mocarze polskiej kultury, prof. Konrad Górski i Jerzy Zawieyski. I wtedy ks. rektor Antoni Słomkowski wydał dla uczonego i pisarza kolejną herbatkę, na którą poproszono i Sekcję Twórczości Własnej. Jeszcze do dzisiaj płonę ze wstydu na wspomnienie owego pierwszego naszego wieczoru autorskiego, przed tak znakomitymi osobistościami. Jeśli dobrze pamiętam, wypadł on nie najlepiej. Jednakże potraktowano nas pobłażliwie i serdecznie.

Myślę także o tej pięknej – nieczęsto obecnie spotykanej u innych – postawie śp. ks. rektora Antoniego Słomkowskiego, postawie, którą można streścić w słowach: jak najwięcej z siebie dać i jak najmniej brać od innych. Wzruszające są słowa Księdza Rektora, jakie m.in. zawarł w swoim Testamencie. Choćby te, że posiada tak niewiele: trochę książek, biurko, parę krzesel... Lub te, że kiedy w styczniu 1982 roku wydawało Mu się, że nadeszła Jego ostatnia godzina, a była pełnia nocy, nie chciał budzić nikogo, żeby nikomu nie przerwać spokojnego snu, nie zakłócić ciszy.

Cóż za piękna pokora, skromność, wspaniała postawa człowieka i kapłana żyjącego tak po cichu, właśnie skromnie, a były okresy, że nawet w biedzie, ale żyjącego przede wszystkim dla Boga i człowieka. Nigdy dla siebie. Kogo z nas stać na taką postawę? Tak wiele uczynił dla kultury katolickiej i chrześcijańskiej w Polsce, a przecież wszystko, czego dokonał, rodziło się w ogromnej ciszy, jak gdyby poza Nim, bo był to czło-

wiek, który potrafił stać na uboczu, który wszystko, co robił, robił bezinteresownie, w poczuciu obowiązku, nigdy nie licząc na jakąkolwiek zapłatę. Zmarły Ksiądz Rektor wywierał ogromny wpływ na ukształtowanie osobowości swoich wychowanków, zaspokajając w nich najwyższe wartości humanistyczne.

Żegnając przed kilkoma tygodniami zmarłego rektora śp. ks. Antoniego Słomkowskiego i patrząc na Jego skromną trumnę, która w dniu pogrzebu tonęła w kwiatach, myślałem o znikomości życia istoty ludzkiej, o tym, że właściwie tak mało znaczymy, ale i o tym, a chyba przede wszystkim o tym, że człowiek może dokonać rzeczy wielkich, które pozostaną już po Nim na zawsze pod jednym tylko warunkiem: iż dokonuje z prawdziwej miłości.

Odchodzi człowiek, ale ta Jego miłość promieniuje nadal. Bo tylko miłość, miłosierdzie mogą nas ocalić, zatrzymać czas, w którym żyliśmy i nadać mu wymiar niezniszczalny. To piękne, jeżeli tak szlachetnie można myśleć o kimś, kogo żegnamy przecież na zawsze, ale kto pozostaje wśród nas, walczących ze smutkiem przemijania

*Słowo Powszechne* 1982.

## 7. Izabella Malinowska – Słomkowska, bratanica

### *Rektor do końca niezłomny*

Nazywam się Izabella Malinowska, z domu Słomkowska. Jestem bratanicą ks. Rektora, córką Jana, Jego kolejnego brata. Ks. Słomkowski miał ich 6–ciu. Było 7–miu braci Słomkowskich, więc tutaj zgromadzili się dziś liczni kuzyni i kuzynki – dzieci braci ks. Antoniego. Jestem bibliotekarką na KUL–u; pracuję tam od 25–ciu lat. Ostatnio zajrzałam do działu rękopisów biblioteki KUL–owskiej, do wspomnień ks. Antoniego Słomkowskiego – ks. Kłós na pewno też z nich korzystał – i napisałam taki krótki artykuł z okazji 25–lecia śmierci ks. Rektora. Wysłałam go do *Niedzieli*. Czy *Niedziela* to opublikuje – nie wiem. Ale spróbuję podzielić się z Państwem przynajmniej fragmentami tego tekstu. Myślę, że wiele czasu to nie zajmie:

19 lutego minęło 25 lat od śmierci księdza profesora Antoniego Słomkowskiego. Pełnił On w swoim życiu wiele zaszczytnych funkcji, ale tylko o Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – którego był rektorem w latach 1944 – 1951 – napisał, że „warto dla niego być uwięzionym i umrzeć”. I rzeczywiście „za KUL” spędził w więzieniach komunistycznych ponad dwa i pół roku.

Ksiądz Antoni Słomkowski urodził się 5 grudnia 1900 roku w Ryszewku, w powiecie Żnin w rodzinie rolników Wojciecha i Weroniki z Kończałów. Do gimnazjum uczęszczał w Trzemesznie i w Gnieźnie. Przed maturą zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i brał udział w zwycięskim odpieraniu najazdu Rosji Sowieckiej na Polskę w roku 1920. Po powrocie do Gniezna zdał maturę w 1921 roku, a następnie podjął studia w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1925 roku z rąk kardynała Edmunda Dalbora.

Po ukończeniu studiów seminaryjnych został wysłany przez władze kościelne na uniwersytet do Strasburga. Pobyt tam (lata 1924 – 1928) został uwieczniony doktoratem z teologii dogmatycznej. Studia następnie kontynuował w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim i w *Angelicum* w Rzymie (1928 – 1929).

Po powrocie do Polski ks. Antoni Słomkowski rozpoczął pracę jako sekretarz Kancelarii Prymasa Polski Augusta Hlonda w Poznaniu (1929 – 1930). W kolejnych latach wykładał filozofię i historię filozofii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. W roku 1933 na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warszawskiego uzyskał tytuł doktora habilitowanego w zakresie teologii dogmatycznej, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło Jego docenturę.

W roku 1934 ks. Słomkowski rozpoczął wykłady z teologii dogmatycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jako profesor nadzwyczajny. Pełnił również funkcję kierownika Katedry Teologii Dogmatycznej na Wydziale Teologii. Był też prodziekanem a następnie dziekanem tegoż wydziału.

Okres okupacji niemieckiej spędził w Krężnicy Jarej koło Lublina. Tam bowiem zostało wówczas przeniesione lubelskie Wyższe Seminarium Duchowne. Ks. Słomkowski wykładał w nim apologetykę i dogmatykę, a także pomagał w pracy duszpasterskiej miejscowej parafii.

W roku 1944 rozpoczął się dla ks. Słomkowskiego najważniejszy etap Jego życia. Od lata tego roku – gdy Rosjanie i ich „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego” zajęli Lublin – ksiądz Słomkowski, wraz z innymi profesorami KUL, czynił starania o wskrzeszenie działalności uczelni istniejącej od 1918 roku. Sprawa była wyjątkowo pilna, gdyż – jak napisał w swoich *Wspomnieniach* pod datą 21 sierpnia 1944 – *zdaniami Ministerstwa Oświaty w PKWN – jeżeli uniwersytet (KUL) nie będzie otwarty, to PKWN go otworzy; oczywiście nie postawi na czele księdza. Sytuacja była też wyjątkowo trudna, bo z jednej strony PKWN groził utworzeniem „swojego” uniwersytetu, a z drugiej strony zwolennicy i przedstawiciele Rządu Polskiego w Londynie mieli nam bardzo za złe, że otwieramy uniwersytet. (Wspomnienia)*. Ksiądz Słomkowski działał więc i podejmował niezwykle odważne i brzemiennie w skutki decyzje, tak wbrew instrukcjom Rządu Polskiego w Londynie, jak i wbrew rządowi komunistycznemu.

2 sierpnia 1944 roku Senat KUL powierzył księdzu Antoniemu Słomkowskiemu funkcję rektora. Zastał On: *zupełnie pusty gmach, bez żadnego umeblowania i bez szyb w oknach i bez światła elektrycznego, bez zamków w drzwiach (Wspomnienia)*. Ale dzięki Jego niestrudzonym wysiłkom związanym z przystosowaniem zdewastowanego gmachu do pełnienia ponownie swej roli oraz ze skompletowaniem kadry dydaktycznej – zajęcia rozpoczęły się już 3 listopada, a uroczysta inauguracja miała miejsce 12 listopada 1944 roku. Katolicki Uniwersytet Lubelski był więc pierwszą wyższą uczelnią w kraju, która rozpoczęła oficjalną działalność po wycofaniu się Niemców i wejściu Rosjan.

Już od początku 1945 r., gdy PKWN zaczął tworzyć w Lublinie komunistyczny Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, całe wsparcie finansowe przeznaczono na utrzymanie tej nowej uczelni, odmawiając – tym samym – pomocy finansowej KUL-owi. W tak trudnej sytuacji trzeba było wypłacać pensje, odnawiać budynki i karmić młodzież, która garnęła się do Lublina z całej powojennej Polski, nie tylko głodna wiedzy, ale i wygłodniała dosłownie.

O olbrzymich trudnościach finansowych i o wyjątkowych sposobach zapobiegania im świadczy następujący fragment *Wspomnień*: „W Wielką Środę (1945 r), dzień wypłaty pensji, potrzebowiałem 180 000 zł a w kasie było tylko około 30 000 zł in (nymi)

sł (owy) jedna szóstka a brakowało pięć szóstych. O groźnej sytuacji prawie nikt nie wiedział. Nie chciałem szerzyć popłochu; było to przecież kilka dni przed Wielkanocą i każdy chyba pracownik czekał na pensję. Licząc na opiekę Bożą i Jego Opatrzność i na wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny, kazałem kasjerce wypłacać normalnie pensje z zaznaczeniem, że brakującą kwotę otrzyma trochę później. Sam poszedłem do kaplicy i przez dłuższy czas odmawiałem różaniec prosząc Matkę Najświętszą, by mi uprosiła wyjście z trudnej sytuacji i uprosiła potrzebną kwotę. Gdy tak klęczałem na górze kościoła akademickiego i odmawiałem różaniec – nie wiem już po raz który – wchodzi trzech panów, którzy poprzednio zrobili mi jakąś nadzieję i przynoszą potrzebną kwotę. Starczyło na ten miesiąc i na więcej. Sytuacja była uratowana”. Postać klęczącego samotnie w kaplicy Rektora wspominają często do dziś ówczesni studenci. Z badań historycznych wiemy zaś, że kierownictwo konspiracyjnego Okręgu Lubelskiego Armii Krajowej (w likwidacji) dowiedziało się wówczas o trudnej sytuacji finansowej KUL i wsparło uczelnię sporą kwotą.

Mimo tak dramatycznej sytuacji finansowej uczelni, księdzu Rektorowi udało się zrealizować w ciągu 7– u lat, oczywiście przy pomocy oddanych współpracowników, następujące przedsięwzięcia (Podaję wg *Wspomnień*):

- kupno terenów dzielnicy Konstancinów, które zwane były i są „Poczekajką” (dziś istnieje tam całe miasteczko uniwersyteckie KUL);
- budowę domu i biblioteki przy ul. Chopina (*zgłosiłem się z prośbą, by gmachy te – po Akcji Katolickiej – dano KUL–owi*);
- zorganizowanie pobytu dla zdrowotnie słabej młodzieży w Krynicy, co się łączyło z remontem willi „Ostoja”;
- organizowanie dla młodzieży (nie tylko z KUL) i pracowników naukowych wczasów w Smołowie pod Olsztynem oraz we Fromborku;
- przyznawanie trzynastej i czternastej pensji;
- budowę domów akademickich na „Poczekajce”;
- przyłączenie Seminarium Duchownego jako *cursus minor* do Wydziału Teologicznego;
- uruchomienie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej;
- wydawanie *Roczników* (ciekawostka w sprawie wydawania tychże *Roczników*; ówczesne władze nie chciały się zgodzić na wydawanie miesięcznika czy dwumiesięcznika; ksiądz Słomkowski przystał więc na wydawanie *Roczników*, ale w ich ramach wydawano sprytnie co kwartał *Zeszyty*, co faktycznie czyniło z tych periodyków kwartalniki).

Z relacji księdza Rektora dowiadujemy się również, jak wielką troską otaczał On rodziny pracowników, a także studentów, mimo niezwykle skromnych środków. „Ponieważ wynagrodzenie, zwłaszcza woźnych, było raczej niskie, nie starczało na utrzymanie większej rodziny, uważałem, że katolicyzm a stąd i KUL jako katolicki, winien się kierować encyklikami społecznymi Papieży. Wobec tego pracownik winien mieć w miarę możliwości takie uposażenie, które by zapewniało utrzymanie rodziny. Stąd też przeforsowałem na sesji Senatu, by dawać dodatek rodzinny również dla rodziców i

teściów, o ile są na utrzymaniu danego pracownika, tym się też tłumaczy, że chociaż były tak ogromne trudności finansowe na KUL, przynajmniej do końca 1948 roku starałem się dać 13-tą i 14-tą pensję; 13-tą na Boże Narodzenie, a 14-tą na wielkie wakacje. Oczywiście zdobywanie potrzebnych kwot wymagało wprost nadludzkich wysiłków. Ale miałem swój ideał KUL i chciałem go w miarę możliwości realizować”. (*Ankieta*)

O roli ukochanego Uniwersytetu ksiądz Słomkowski wypowiadał się następująco: „Widziałem w istnieniu KUL i w roli, jaką on winien spełniać w życiu polskim wartość, dla której warto cierpieć, a nawet oddać życie. Oczywiście zakładało to, że KUL będzie naprawdę placówką naukową, a przede wszystkim, że będzie tam panował duch prawdy i miłości zgodnie z zasadami Ewangelii. Co więcej, istnienie takiej placówki naukowej będzie samo w sobie dowodziło harmonii wiary, wiedzy i nauki” (*Wspomnienia*).

Ksiądz Słomkowski konsekwentnie i stanowczo przeciwstawiał się złu płynącemu ze strony reżimu rosyjsko – komunistycznego i nie wchodził w żadne układy. Oto np. Władzom PRL zależało bardzo na tym, by KUL wziął udział w Kongresie Pokoju w Warszawie w 1950 roku. Ksiądz Rektor nie chciał się jednak na to zgodzić. Przesyłało więc do Niego kolejne delegacje. „Przekonywali mnie chyba około półtorej godziny, zaznaczając, że zmieniły się na korzyść stosunki pomiędzy Kościołem a Państwem wskutek zawarcia układu (...) z Episkopatem. Ponieważ argumentowali tym, że powinienem coś zrobić dla pokoju, zaproponowałem wygłoszenie na ten temat kazania w kościele akademickim; gdy to uważali za niewystarczające, zaproponowałem kazanie na temat pokoju w katedrze, a gdy i to im nie wystarczyło, poddałem myśl, że chętnie przeprowadzę na temat pokoju rekolekcje dla członków i urzędników Magistratu”. (*Wspomnienia*)

Ksiądz Rektor czuwał nad utrzymaniem czystego ducha katolickiego na uczelni. Między Nim a partią komunistyczną toczyła się prawdziwa walka o duszę młodzieży. Ówczesne media, na czele z lubelskim komunistycznym dziennikiem, *Sztandarem Ludu*, poświęcały wiele miejsca na ataki i złośliwości wobec „reakcyjnego rektora”. Mimo oczerniania, kłamstw i rozlicznych nacisków, Rektor nie dopuszczał do działalności państwowych (komunistycznych) związków młodzieżowych, jak np. ZMP. Oto Jego słowa: „ZMP miał u podstaw światopogląd materialistyczny i chciał go szerzyć wśród młodzieży; uważałem, że zalegalizowanie ZMP na KUL byłoby współdziałaniem w akcji odbierania młodzieży wiary. Uważałem za swój obowiązek temu się przeciwstawić, nawet gdybym za to musiał zapłacić więzieniem czy nawet śmiercią. Stąd też na zebraniu, na którym była przepełniona aula, miałem w tej kwestii przemówienie, gdzie oświadczyłem wprost: *młodzieży czy raczej duszy młodzieży wam nie dam*”. (*Wspomnienia*)

W takiej sytuacji ksiądz Słomkowski musiał się liczyć z usunięciem z uczelni i aresztowaniem:

„Moja sytuacja nie była łatwa. Liczyłem się z aresztowaniem, nawet byłem tego pewien. Stąd miałem stale walizkę przygotowaną, by ją ze sobą zabrać, a gdy wyjeżdżałem, zabierałem do kieszeni dodatkowe skarpetki i chusteczki. Nie chciałem jednak zmienić linii postępowania, uważając je za słuszne i zgodne z moim sumieniem. Chcia-

łem, by KUL stał naukowo jak najwyżej i zachował swój charakter katolicki. Byłem świadom, że może to mnie kosztować wolność a nawet życie”. (*Wspomnienia*)

Bezkompromisowa postawa i działalność nie mogła się wówczas skończyć inaczej. Na fali wzmożonych prześladowań Kościoła katolickiego w Polsce, za odmowę kolaboracji z panującym reżimem – w 1951 roku ksiądz Antoni Słomkowski został usunięty z KUL-u przez władze komunistyczne. Przeniósł się wtedy do Księży Pallotynów, u których w Ołtarzewie koło Ożarowa Mazowieckiego, wykładał w roku akademickim 1951/52 teologię dogmatyczną i ascetyczną.

1 kwietnia 1952 roku Urząd Bezpieczeństwa dokonał aresztowania księdza Antoniego Słomkowskiego i skazał Go na 3 lata więzienia „za nieprawomyślność polityczną”. W ciężkich więzieniach w Warszawie i Sztumie przebywał do 24 listopada 1954 roku. Warto dodać, że był to jedyny w ówczesnej Polsce rektor uniwersytetu aresztowany i więziony.

Oto fragment wspomnień więziennych: „Kaźde przesłuchanie odbywało się na ogół od godz. 9–ej do godz. 12–ej w nocy, przy czym wzywano mnie na przesłuchanie, gdy już położyliśmy się spać; było to swego rodzaju męczarnią i musiało odbić się na stanie nerwowym. Na ogół przez cały czas przesłuchania drżały mi ręce, szczykały zęby. Byłem spokojny i byłem całkowicie panem siebie, w czasie przesłuchiwania stałe się modliłem, na ogół zmówiłem przez te kilka godzin 11–13 cząstek różańca, ale tego drżenia zewnętrznego opanować nie byłem w stanie.(...) W czasie całego przesłuchiwania nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że mam do czynienia z jakąś złośliwością szatańską. (...) Tyle tam było wprost nieludzkiej złości i nienawiści”. (*Ankieta*) Z przekazów ustnych wiadomo również, że torturowanie w więzieniu polegało na tym, iż zakładano księdzu Słomkowskiemu na głowę rodzaj dzwonu i w niego uderzano.

Po wyjściu z więzienia powrócił do pracy u Księży Pallotynów. Nieco później podjął również wykłady zlecone w KUL z teologii dogmatycznej, ascetycznej i mistycznej.

W roku 1960 ksiądz Słomkowski otrzymał zakaz kontynuowania pracy na KUL-u wydany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i został zmuszony do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Ta krzywdząca decyzja nie wpłynęła na ograniczenie Jego działalności naukowej i duszpasterskiej. Ciągłe był człowiekiem wyjątkowo czynnym. W następnych latach swego bogatego życia wykładał w Prymasowskim Seminarium Duchownym w Gnieźnie, był współzałożycielem i długoletnim kierownikiem Prymasowskiego Studium Życia Wewnętrznego w Warszawie, wykładowcą na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów w Ołtarzewie, oraz w Akademickim Studium Teologiczno – Katechetycznym przy Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie.

Założył też Instytut Świecki Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej oraz Ośrodek Rekolekcyjny w Kaniach Helenowskich pod Warszawą. Był inicjatorem i organizatorem rekolekcji dla duchownych i świeckich w różnych grupach zawodowych (nauczyciele, lekarze, biolodzy, prawnicy). Położył też wielkie zasługi dla rozwoju i pogłębienia życia wewnętrznego zakonów żeńskich. On również zapoczątkował pielgrzymki nauczycieli na Jasną Górę. Cierpiąc z powodu ateizacji i deprawacji moralnej narodu – w pielgrzymkach, rekolekcjach i dniach skupienia widział środek przeciwstawiania się złu.



Ksiądz Antoni Słomkowski jest wreszcie autorem kilku publikacji książkowych i licznych artykułów z zakresu teologii dogmatycznej, ascetycznej i teologii życia wewnętrznego. Jego zainteresowania naukowe dotyczyły również problemu pochodzenia człowieka. Nosił On tytuł Prałata Honorowego Jego Świątobliwości, nadany Mu w 1947 roku przez Papieża Piusa XII oraz Kanonika Gremialnego Kapituły Prymasowskiej w Gnieźnie, który to tytuł otrzymał w 1958 roku od Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Ksiądz Antoni Słomkowski był jedną z najbardziej zasłużonych postaci Kościoła w Polsce powojennej. Heroicznie przewodził Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu w najtrudniejszym okresie jego powojennej historii. Ten wyjątkowy rektor nazywany jest „odnowicielem KUL”, a także „męczennikiem KUL”. Był prawdziwym przyjacielem młodzieży, kapłanem niezłomnego charakteru, człowiekiem bezkompromisowym, budzącym podziw swoją wielką ufnością w Opatrzność Bożą i swoim rozmodleniem. O Jego skromności, przy tak wielu zasługach dla Kościoła i Ojczyzny, niech świadczy fragment Jego testamentu napisanego 11 stycznia 1982 roku o godz. 2,12 w nocy: "Jeżeli Bóg chce, bym tej nocy skończył ziemskie życie, polecam się Jego Miłosierdziu; proszę by Jezus był mi sędzią łaskawym i miłosiernym, by N(ajświętsza) Maryja P(anna) uprosiła mi śmierć szczęśliwą i darowanie wszystkich grzechów, by św. Józef był mi patronem przy śmierci, by Duch Święty stale działał we mnie aż do ostatniego tchnienia życia. Nikogo nie budzę, bo to mnie od śmierci nie uchroni, a im przeszkodzi w spokojnym śnie. Bardzo, bardzo proszę o modlitwę.(...) Wszystkim z serca przebaczam i raz jeszcze proszę o przebaczenie".<sup>5</sup>

Zmarł w Warszawie 19 lutego 1982 roku. Pochowany został 25 lutego w Ołtarzewie, w obecności Prymasa Polski, członków Episkopatu, Senatu KUL i licznie zgromadzonych (mimo panującego od 2 miesięcy stanu wojennego) byłych studentów, przyjaciół i rodziny.

Chciałam jeszcze dodać taką ciekawostkę. Otóż byłam bardzo ciekawa, czy ks. Słomkowski miał jakieś kontakty z Papieżem, tj. z księdzem Wojtyłą. Ktoś tutaj powiedział, że oczywiście tak. Ja tego nie wiedziałam i ośmieliłam się napisać; jeszcze za życia naszego Papieża napisałam do Watykanu list i wysłałam tę książkę z sympozjum lubelskiego z 2000 roku, z zapytaniem, czy Papież znał księdza Antoniego, żeby mieć taką informację w rodzinnych archiwach. No i 13.06.2002 r otrzymałam z Sekretariatu Stanu następującą odpowiedź podpisaną przez arcybiskupa Leonardo Sandri Substytuta Sekretariatu Stanu: „Szanowna Pani, W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II dziękuję za list z dnia 27 maja oraz za załączoną książkę upamiętniającą postać ks. Profesora Antoniego Słomkowskiego. Nawiązując do treści listu uprzejmie informuję Panią, że Ojciec Święty znał i wielokrotnie spotykał ks. Profesora. Bardzo cenił jego dogłębną wiedzę teologiczną, zwłaszcza w zakresie duchowości, jak też jego osobowość zintegrowaną z tym, czego nauczał jako kapłan i wykładowca akademicki. Ojciec

---

<sup>5</sup> Przedruk z *Przeglądu Uniwersyteckiego KUL*, 2007 nr 2 (106); *Wspomnienia Księdza Antoniego Słomkowskiego z czasów pełnienia obowiązków Rektora KUL. Dział Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej; Odpis odpowiedzi księdza Antoniego Słomkowskiego na Ankiety Zakładu Historii za lata 1934–44. Dział Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej.*

Święty w modlitwie Bogu poleca Panią i Jej najbliższych, wyprasza wszelkie potrzebne łaski i z serca błogosławi. Z wyrazami szacunku. arcybiskup Leonardo Sandri”.

Kanie, 17 II 2007.

## 8. Halina Orzechowska, Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej

### *Postać i duchowość ks. Antoniego Słomkowskiego*

Ks. Antoni Słomkowski pochodził z wielodzietnej, kochającej się rodziny. Opowiadał nam o swoim życiu, o dzieciństwie, o tym, że jako najstarszy syn już w łonie matki ofiarowany został na służbę Bogu.

Był niezwykłym dzieckiem, obowiązkowym, zdolnym, myślącym. Zasypiał dokładnie z godziną, którą wybijał zegar. Kiedy ks. katecheta zadał pytanie, dlaczego zamknięta w wieży święta prosiła, by wykuto trzy okienka – On jeden odpowiedział, że to na znak Trójcy Świętej. Czuł się wyróżniony, gdy wszystkim dzieciom ksiądz dał w szkole cukierki, a Jemu obrazek Jana Kantego. W domu mówiono, że Antosć pójdzie do szkół – nie wiedział wówczas, co to miało znaczyć, a gdy ojciec odwoził Go do gimnazjum mówił, że jeżeli Go nie przyjmą, to żeby tata Go utopił, a będąc już w szkole ryzykował, że mogą Go ze szkoły wyrzucić, ponieważ zaangażowany był w konspiracji, w swoim kuferku trzymał tajne papiery – było to w zaborze pruskim.

Ukończył gimnazjum klasyczne w języku niemieckim, a po wojnie (brał udział w wyprawie na Kijów) maturę zdawał już w języku polskim.

W 1921 r. wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, skąd został skierowany na studia do Strasburga i tam bardzo dobrze zaliczał wszystkie egzaminy, a gdy zdziwiony tym profesor zapytał, skąd jest – z dumą odpowiedział, że z Poznania. Pracował w kancelarii Księdza Prymasa Hlonda, który swoją osobowością wywarł wielki wpływ na duchowość ks. Antoniego.

W latach 1931–1934 był wykładowcą filozofii w Seminarium Duchownym w Gnieźnie, gdzie rektorem pozostawał wówczas ks. Michał Kozal – późniejszy biskup, męczennik Dachau i błogosławiony, który dla ks. Antoniego stanowił wzór pobożności. W towarzystwie ks. Kozala nie można było mówić niepotrzebnych żartów. Gdy po raz pierwszy byłem w bardzo skromnym pokoju ks. Słomkowskiego, to na ścianie wisiał jedynie duży portret młodego kapłana, a był to właśnie portret ks. Michała Kozala.

Przed II Wojną Światową ks. Słomkowski wykładał teologię dogmatyczną na KUL. W tamtych czasach bogate rody ziemiańskie z kresów wschodnich zapraszały księży na wakacje i jak ks. Słomkowski opowiadał, Panie, u których spędzał wakacje, były zdziwione, że diecezjalny kapłan jest pobożny i modli się nie będąc zakonnikiem. Ksiądz nie mógł tego zrozumieć, że w opinii ludzi świeckich tylko zakonnicy mogą być pobożni.

Gdy po II – ej wojnie ks. Słomkowski został Rektorem KUL, bardzo dbał o wysoki poziom nauczania, angażował znanych naukowców, dbał także o dobre odżywianie studentów. Mówi się niekiedy, że za czasów ks. Rektora Słomkowskiego Uniwersytet był naprawdę katolicki – w tym mieści się wszystko.

Ks. Słomkowski podkreślał, że należy żyć w prawdzie, że nie wolno kłamać i wspominał, że w czasie okupacji niemieckiej licząc się z aresztowaniem, wertował ze

swoim przyjacielem ks. biskupem Benschem dzieła teologiczne, by wiedzieć, jak się w razie czego zachować, żeby nie kłamać – co dla mnie było zupełnie niezrozumiałe. I doszli wspólnie do przekonania, że gdy idzie o dobro drugiego człowieka – to można nie mówić wszystkiego. Później, gdy był już w Kaniach i chodziło o sporządzenie aktu notarialnego, a wszyscy mówili, żeby zaniżyć kwotę, za którą zakupiono działkę, kategorycznie odmówił. Bo na Kaniach nie mogło być cienia kłamstwa.

Od dziecka żył idea łączenia nauki z wiarą, o czym pisze w swoich wspomnieniach.

Zawsze była Mu droga sprawa odnowy moralnej. Zdawał sobie sprawę, że gdy komuniści przestaną rządzić w Polsce – w co mocno wierzył – to Polska będzie moralnie zdruzgotana i stąd powstała u Niego myśl, by budować domy rekolekcyjne. Dlatego zorganizował kilka kobiet, które miały pomagać w tych domach. W ten sposób na terenie parafii Otrębusy – prawie równocześnie z parafią – powstał Dom Rekolekcyjny prowadzony przez te kobiety, które miały równocześnie dążyć do świętości, miały dokształcać się, miały być rozmodlone i – jak często Ojciec powtarzał – po rozmyślaniu miały być przemienione ku lepszemu.

Czasy wówczas były bardzo trudne i ciężkie, pomagali – jak mogli – księża Palloyni. Ojciec nie wypuszczał z rąk różańca i zawsze, gdy się wychodziło z domu, odmawiał „zdrowaśki”. Mawiał, że mistycy są realistami chodzącymi po ziemi. Pamiętam, że przepisując kiedyś Jego bardzo uczone, teologiczne wykłady dla księży zauważyłam, że na odwrocie strony wypisał sobie dawki pokarmowe dla krów!

Dom powstawał w wielkim trudzie, przede wszystkim ze względu na brak pieniędzy, ale także i z powodu innych przeciwności. Pamiętam pocieszające słowa, które wypowiedział wówczas ks. prof. Balter – że duże dzieci rodzą się w bólach.

Ojciec był ciężko chorym człowiekiem, ale Eucharystia była dla Niego zawsze najważniejsza i gdy tylko poczuł się lepiej, a zdarzało się to najczęściej wieczorem, zaraz zaczynał odprawiać na stole w pokoju Mszę Świętą. Wpajał w nas, że niedziela musi się odróżniać od innych dni: ubiorem, jedzeniem no i oczywiście najważniejszym – modlitwą. Stale nam mówił o miłości, miłości ofiarnej, uprzedzającej, mówił że powinniśmy ogarniać modlitwą i miłością wszystkie grupy, które będą korzystały z rekolekcji. Pogłębianie życia duchowego, religijnego przez rekolekcje i dni skupienia – to była główna idea naszego Ojca Założyciela.

Posiadamy Pismo Święte z odręczną dedykacją Ojca „...Bierz, czytaj, rozmyślaj codziennie, wcielaj w życie. Słowo Boże niech nam będzie światłem, drogowskazem, mocą, pociechą, ogniem rozpalającym w nas miłość Boga i bliźniego”.

Kanie, 17 II 2007.

## 9. Emilia Paderewska – Chróścicka, dr nauk medycznych

*Nad grobem ks. Antoniego Słomkowskiego*

Uczyłeś nas miłości Boga przez miłość bliźniego. Swoim życiem dawałeś wzór głębokiej wiary, szlachetności, mądrości, pracowitości, uczciwości i wytrwałości. W Eucharystii i tajemnicach różańca widziałeś siłę i potęgę. Pomagałeś i umacniałeś nas w niesieniu Krzyża. Uczyłeś pokory. Z Matką Bożą wskazywałeś nam drogę życia.

Twoja Ojczyzna wyteżona praca kapłana, nauczyciela, organizatora, Rektora została chyba po to na kilka lat przerwana, byś mógł jaśniej i głębiej odczytać czasy współczesne i przyszłe.

Byłeś wielkim Synem Ojczyzny, znałeś dobrze jej historię i jej rany. W odosobnieniu, w modlitwie, w refleksjach szukałeś dla niej remediów i znalazłeś je w postaci pogłębiania życia wewnętrznego jednostki, rodziny oraz wspólnoty. Pragnąłeś podnieść, przede wszystkim, do godności i odpowiedzialności powołanie lekarzy i nauczycieli. Jako pierwszy zaangażowałeś się w organizowanie dla tych środowisk dni skupienia. Pamiętam, że Twoje – skierowane do nas – słowa były takie proste i że równocześnie rzucałeś takie głębokie myśli. W trakcie naszych wieczornych dyskusji toczonych w latach 1956–58 zrodziła się idea założenia Poradni Życia Rodzinnego „Ogniska”. Jej zadaniem miało być integralne leczenie pacjenta, pomoc rodzinie, rechrystianizowanie jej życia, zwłaszcza zaś otoczenie opieką rodzin wielodzietnych i samotnych matek, wreszcie obrona życia i godności człowieka. W tej pracy dodawałeś nam siłę i otuchę przez modlitwę i ofiarę.

Twoje dzieło ewangelizacji będzie nadal owocowało. Przyrzekamy służyć Bogu i Ojczyźnie ufając i zawierając zarazem Matce Bożej. Po pracowitym życiu ziemskim zasłużyłeś sobie Ojczyźnie na odpoczynek u Boga. Niech Aniołowie wprowadzą Cię do Jasności Wiecznej.

Ołtarzew, w dzień pogrzebu 25 II 1982.

#### 10. Ks. Czesław Parzyszek SAC, Warszawa

*Ks. Profesor Antoni Słomkowski, jakiego poznałem i Kocham do dziś*

Z dwóch źródeł poznałem Księdza Profesora. Najpierw z opowiadania moich współbraci, którzy Go wcześniej poznali. Należeli do nich m.in.: śp. ks. prof. E. Weron (przyjaciel Księdza Profesora); ks. prof. L. Balter, który często spotykał się z Księdzem Profesorem i miał dar barwnego przedstawiania osób i wydarzeń; ks. prof. R. Forycki – znawca najgłębszych tajemnic serca drugiego człowieka. Wielu innych współbraci wspominało również czasy jego rektorstwa w KUL oraz przykry obraz jego zabrania z Ołtarzewa do więzienia. To wszystko trwa w mojej pamięci. Już same te wspomnienia pozwoliły mi zrozumieć, że był to niezwykły człowiek, kapłan – bohater, apostołski gigant o nieopisanej mądrości umysłu i wielkości ducha.

Drugie źródło to osobiste spotkanie z Nim jako wykładowcą w naszym Seminarium. Były to lata sześćdziesiąte. Wykładał nam teologię duchowości i eklezjologię. Z radością chodziłem na Jego wykłady. Miał niesamowity dar kontaktu ze studentami. Mówił z zaangażowaniem. Łączył teorię z własnym doświadczeniem. To nie był zwykły profesor. Ceniłem Jego ważne podkreślenia, co jest istotne i życiowe. Nie był zaparty w skrypt, ale patrzył na twarze studentów, które dla Niego były „epifanią wnętrza”. To było wyjątkowe i niepowtarzalne. Ksiądz profesor Słomkowski odznaczał się przy tym niezwykłą precyzją myśli. Cenił sobie u studenta nie „regułki”, ale poprawne myślenie. Miał swoich ulubionych mistrzów naukowych wielkiej klasy, których często cytował, ale miał też swoisty dystans i własne zdanie. Był bardzo dokładny w myśleniu. Nauczył nas myślenia. Uwrażliwiał na to, co ważne – uczył subtelności w formu-

łowaniu tez. Zależało Mu na tym, aby wiedza zdobyta w seminarium była rzetelna i życiowo przydatna.

Bardzo ceniliśmy to, że swoje wykłady obrazował przykładami z życia. Na marginesie tychże wykładów dawał nam cenne wskazania duchowe. Uczulony był zwłaszcza na wagę tradycji, której nie wolno deptać. Ukazywał żywe przykłady autentycznej miłości chrześcijańskiej. Przywiązywał wielką wagę do teologii życia duchowego. Był jednym z teologów, którzy sądzili, że kulminacyjnym punktem każdej teologii powinna być teologia życia duchowego. Był kapłanem wielkiej wiary. Pozostawił po sobie wiele znaczących dzieł. Ciągłe patrzył w przyszłość. Bardzo Mu zależało na solidnej formacji zarówno kapłanów, jak i wiernych świeckich. Był jednym z pierwszych, który prowadził rekolekcje zamknięte dla różnych grup ludzi świeckich.

Z Jego wykładów i postawy nauczyliśmy się prawdziwego człowieczeństwa. Ksiądz Profesor Słomkowski był człowiekiem wielkiego formatu; był człowiekiem z klasą: prawy, przeźroczysty, przyjacielski, niezwykle pracowity. Był jednocześnie człowiekiem szerokiego gestu, bogatej uczuciowości i rozległych horyzontów myślowych. Pełen humoru i pogodnego usposobienia asceta, rozmodlony i pełen pokory. Tożsamość kapłańską miał ugruntowaną, integralną, stałą i ona była zwornikiem Jego osobowości. *Fides et ratio* – to Jego dewiza życiowa. Wybiegał – jak Pallotti w przyszłość; interesował się tym, co przed nami; szukał nowych rozwiązań. Nie tylko był nauczycielem, więcej: był mistrzem! I dlatego do wykładów wprowadzał życie, a życie porządkował mądrościową hierarchią wartości. Ks. Słomkowski był ponadto człowiekiem wielkiej sprawiedliwości i wielkiej wrażliwości. Podczas egzaminów stawiał wymagania, ale nigdy nie chciał skrzywdzić studenta.

Uderzało nas i to, że znał bardzo dobrze duchowość św. Pallottiego. Łączyła Go serdeczna przyjaźń z ks. prof. E. Weronem, ks. E. Winklarzem, ks. prof. L. Balterem i wieloma innymi. Urzekła Go pallotyńska zasada życia (słowa św. Pawła, które przejął Pallotti): *Miłość Chrystusa przynagla nas*. Poznał ideały św. Pallottiego, które bardzo Mu odpowiadały. Częste cytaty św. Wincentego zaczęły się pojawiać w kontekście wykładów. Życiem swoim, a zwłaszcza w testamencie ks. Słomkowski potwierdził swoją duchową przynależność do tej rodziny, którą założyli księża Pallotyni. Mile byliśmy zaskoczeni, że chciał, żeby pochowano Go na pallotyńskim cmentarzu w Ołtarzewie, pośród pallotynów. Przy tym zaznaczył w swojej wielkiej pokorze, aby Jego grób nie wyróżniał się spośród innych grobów znajdujących się w pallotyńskiej kwaterze. Były w związku z tym nawet pewne interwencje i zapytania. Odpowiedź mogła być jedna: taka była Jego wola, bo to wszystko nie stanowiło dla Niego tytułu do chwały własnej, ani nawet do chwały Ojczyzny. Bo do końca został człowiekiem wielkiego formatu.

## 11. Ks. Władysław Pilarczyk, Kiczory – Kraków

### *Ks. Antoni Słomkowski w Kiczorach*

Nie wiem, jakim sposobem ks. Antoni Słomkowski odnalazł Lipnicę. Czy przyszedł na zaproszenie proboszcza ks. Alojzego Wilczyńskiego – tego nie wiem. Wiem natomiast, że chciał tu prowadzić rekolekcje. Ale w tych czasach rekolekcji – zwłaszcza dla inteligencji, dla nauczycieli – nie wolno było prowadzić, bo władze komunistyczne nie zezwalały. Ale jednak znalazła się furtka. Panie, które przybyły na rekolekcje z ks. A.

Słomkowskim, zamieszkały u mojej ciotki – Rozalii Pilarczyk, a On zamieszkał na plebanii. I spotykali się. Oczywiście, nikt nie wiedział, że On prowadzi konferencje, nauki rekolekcyjne, że prowadzi tę całą działalność formacyjną, działalność duszpasterską. Sądzę, że ciotka Rozalia – Różka – jak to się tutaj po naszymu mówiło – skierowała Go do Kiczor. Pewnego razu przyjechał do Kiczor nawet z biskupem Stefanem Barełą – ordynariuszem częstochowskim. Nie wiem skąd się znali.<sup>6</sup>

Ks. Słomkowskiemu tak się w Kiczorach spodobało, że postanowił tutaj zamieszkać. Może spodobał Mu się nie tylko krajobraz, powietrze, ale ten lud prosty. Ks. Słomkowski bardzo bolał, że Kiczorzanie mają tak daleko do kościoła. Widział te polany i te domy i zdawał sobie sprawę, że ten lud tutaj żyjący i pracujący cierpi różne niewygody i utrudnienia. Dlatego powstał u Niego taki zamysł, żeby tutaj w Kiczorach powstała kaplica czy kościół z ośrodkiem duszpasterskim, żeby ludziom przybliżyć jakoś Pana Boga, żeby oni mieli Go tutaj – jak to się mówi – pod ręką.

Ks. Słomkowski mieszkał parę dni u Karoliny Pilarczyk–Warzeszak tu za wodą, ale potem przeniósł się do ciotki Jochany Cysarczyk – to nazwisko po pierwszym mężu. Na górze miała taki pokój i On w tym pokoiku zamieszkał. I tam też w wiacie za domem, gdzie zazwyczaj gromadziło się drewno na zimę, zaczął odprawiać Mszę św. Odprawiał tam Mszę św., na której była moja siostra, parę dni przed rozwiązaniem. Kiedy ją ks. Słomkowski zobaczył – a było tam oczywiście ciasno, było mało miejsca – od razu poprosił, żeby przynieśli z pokoju krzesło dla niej, żeby mogła usiąść. To było takie Jego ludzkie podejście.

Oczywiście, na pierwszej Mszy św. było tylko kilka osób. Trudno było nawet i więcej pomieścić, ale wiadomo też, że należało unikać nadmiernego rozgłosu. Niemniej, takie wiadomości się rozchodzą. I ta wiadomość się rozeszła: że jest tu jakiś ksiądz, który odprawia Mszę św. Potem odprawiał w wozówce, która dała początek obecnej kaplicy. Oczywiście, dzisiaj mamy tę wspaniałą kaplicę, świątynię, dom Boży, ale początki były bardzo trudne. Wtedy ta wozówka owijana była papierem naokoło, żeby jakoś wyglądała i tam odprawiała się Msza św. przez wiele lat. Nie będę mówił o tych wszystkich trudnościach, jakie tu były, zanim powstała kaplica. Chcę tylko zwrócić uwagę, że ks. Słomkowski miał tu bardzo wiele trudności. Te trudności stwarzały przede wszystkim władze świeckie: partia, milicja, ci wszyscy, którzy stali „na straży”, żeby nie dopuścić Pana Boga do ludzkich serc, żeby Go usunąć z życia codziennego, osobistego, społecznego, i takie prowadzili działania.

Ale ks. Słomkowski cierpiał również z innego powodu. Puszczono wtedy wiadomość (plotkę), że to jest bardzo niepewny ksiądz, że to ksiądz niekatolicki, że tutaj powstaje jakaś sekta, że coś się w tych Kiczorach dzieje niedobrego. Pamiętam, że kiedy przyjechałem na wakacje, to przekonywałem tutaj Kiczorzan – bo się mnie o ks. Słom-

---

<sup>6</sup> *Ad vocem* Stanisława Firek: Skąd się wziął w Kiczorach biskup Bareła? Otóż, ks. biskup Bareła był duszpasterzem akademickim na KUL i tam zaprzyjaźnił się z ówczesnym rektorem ks. Antonim Słomkowskim. I kiedy Ojciec Słomkowski szukał ujęcia dla swej gorliwości – to angażował się, gdzie tylko mógł. Robił rekolekcje dla młodzieży, dla nauczycieli, dla lekarzy i jeszcze nie wiadomo dla kogo... Wtedy właśnie współpracował z nim ks. Stefan Bareła. Pamiętam, że pierwsze rekolekcje organizowane przez ks. Słomkowskiego dla młodzieży prowadził właśnie biskup Bareła. Tak więc znajomość ks. Słomkowskiego z biskupem Barełą sięga jeszcze czasów lubelskich.

kowskiego pytali – że to wszystko nieprawda, że On jest katolickim księdzem, że jest bardzo związany z kościołem, z ks. Prymasem, z KUL-em. I tak zachęcałem, żeby się Go nie bali, bo to nie jest tak, jak ludzie gadają. A obawy mogły być, bo przecież wiadomo, że i dawniej przychodzili, jak i dzisiaj przychodzą różni nauczyciele i mąciaciele. No i Kiczorzanie, jako ludzie wierzący, po prostu bali się, żeby nie popaść w jakąś sektę, w jakąś nieprawdziwą religię.

Ks. Słomkowski wiedział o tym i bardzo cierpiał z tego powodu. Było to cierpienie moralne, że rzucają Mu kłody pod nogi, podczas gdy On przychodzi, by nieść ludziom Chrystusa w imieniu Kościoła i dla Kościoła. Zresztą ks. Słomkowski przychodził do nas za wiedzą i zgodą arcybiskupa, a potem kardynała Karola Wojtyły, późniejszego Ojca Świętego Jana Pawła II. On niczego nie robił na własną rękę, bo miał mandat ze strony Kościoła.

I to był taki jeszcze jeden powód cierpienia, o którym rzadko się pamięta, o którym się nie wie, który jednak był dla ks. Słomkowskiego takim wielkim bólem wewnętrznym, duchowym, moralnym. Kto pierwszy puścił tę pogłoskę, tę myśl, tę wiadomość? Może jednak powiem – w imię prawdy – że był to proboszcz ksiądz Alojzy Wilczyński, którego bardzo cenię, z którym bardzo dobrze współpracowałem i działałem. Ale trzeba go zrozumieć. On się bał, żeby Kiczory nie stały się osobną parafią, żeby parafia nie została podzielona. Drugą osobą był dziekan ks. Józef Buroń, z którym proboszcz lipnicki bardzo dobrze żył. I to było najprawdopodobniej to źródło pogłoski. Może oni nawet dobrze wszystkiego nie wiedzieli, ale ja myślę, że oni to mówili z obawy, żeby Kiczory nie oddzieliły się od parafii. Ile to lat temu było... To były zupełnie inne warunki. To były początki i to była może duszpasterska bojaźń, więc mówię o tym w imię prawdy historycznej. I to nie dlatego, żeby rzucić cień na ks. Wilczyńskiego, bo to był też gorliwy kapłan i ja go bardzo cenię. Sam też miał trudności i potem uszedł, wyjechał z parafii. Za niego byłem klerykiem, o którego bardzo się troszczył. Troszczył się i o innych księży, wymodlił niejedno powołanie kapłańskie i niejedno powołanie zakonne. To za jego czasów przyszły do Lipnicy Wielkiej siostry Albertynki i rozpoczął się ten wielki ruch wstępowania do klasztoru Albertynek.

O czym to wszystko świadczy? O tym, że wielkie dzieła zawsze powstają w bólu, w trudnościach, bo i diabeł nie śpi. Tak, to on był głównym winowajcą i sprawcą, że właśnie w Kiczorach dławiono lud, może, aby nie pogłębiało się tutaj życie religijne, żeby ludzie nie zbliżali się bardziej do Pana Boga. No, bo jeśli będą mieli blisko dom Boży – to będą często się modlić. Sprzysięgły się tu siły nie tylko ludzkie, ale i szatańskie. W przypadku takich wielkich dzieł próbują szkodzić na wszystkie możliwe sposoby. Ks. Słomkowski był więc nękany szykanami i kolegiami z powodu tej kaplicy, miał też inne trudności – np. brak zameldowania.

Nie będę dużo mówił, ale dla Kiczor to było prawdziwym błogosławieństwem, że właśnie taki kapłan tutaj się zjawiał i że On rzucił to maleńkie ziarno, tę myśl budowy kościoła, budowy kaplicy. Wyrosła ona dopiero potem w wielkich trudach, ale przeskody, które piętrzyły się, nie były w stanie zatrzymać tego procesu.

Pamiętacie, jak przyjechały władze i milicja z Urzędu Bezpieczeństwa, żeby zamknąć tę kaplicę. Ale wcześniej przyszła wiadomość telefoniczna, że jadą do Kiczor i od razu kaplica wypełniła się ludźmi. Ilu starszych opowiada dziś, jak żeście wtedy z

przejęciem śpiewali pieśni... No i nic nie mogli tu zrobić, bo przecież nie mogli pozamykać was wszystkich. Daliście wówczas dowód tego, że chcecie mieć blisko Pana Boga. I chcieliście, aby na tym miejscu oddawano kult Matce Bożej Częstochowskiej. Chcieliście Matkę Bożą mieć tu w kaplicy, żeby was prowadziła, chcieliście do Niej się uciekać. Ks. Słomkowski wam to właśnie umożliwił.

Na zakończenie musimy jednak postawić sobie ważne pytania. Ja w każdej Mszy św. modłę się o beatyfikację ks. Słomkowskiego. Modłę się też tutaj z wami. I wy prywatnie o to się módlcie, i dobrze, bo spłacamy w ten sposób dług wdzięczności ks. Słomkowskiemu. Chcielibyśmy mieć orędownika – ks. Słomkowskiego – tam w Niebie, aby się za nami wstawiał. Ale, jak mówię, musimy sobie postawić pytania: Czy przez to, że Pan Jezus ze swoją Matką zbliżył się do nas, także i my bardziej zbliżyliśmy się do Niego? Czy dostatecznie cenimy, czy dostatecznie dostrzegamy tę wielką wartość, jaką mamy tu w Kiczorach, że możemy się tu wspólnie modlić i polecać swoje sprawy, modlić się także o to, byśmy byli lepsi, my wszyscy: nasze rodziny, nasza młodzież, dzieci, starsi. My wszyscy. To pytanie zadał już wcześniej ks. Stanisław Warzeszak w swoim kazaniu. I to pytanie powinniśmy zadawać sobie wszyscy. Także ja i wszyscy ci, których tu dzisiaj z nami nie ma. Powinniśmy pytać, czy jesteśmy bliżsi Matce Bożej, Jezusowi Chrystusowi, tylko dlatego, że są tu blisko nas i wspierają nas i pomagają nam.

Gdyby tu stał wśród nas ks. Słomkowski, przypominałby nam, że przecież ani Matka Boża, ani Pan Jezus nie zrobią za nas tego, co jest naszym obowiązkiem. Bo każdy z nas sam jest włodarzem własnej duszy i własnej woli. Pan Bóg stworzył nas bez nas, ale nie może nas zbawić bez naszego udziału. Sami musimy poddać się działaniu łaski Bożej. A święci i ci patronowie, których chcielibyśmy mieć na ołtarzu, tak jak ks. Słomkowskiego, są dla nas tymi światełkami, które wskazują nam drogę nawet w ciemnościach, nawet w chwilach zwątpienia czy w chwilach trudnych pokus. Są światełkami, które nas prowadzą ku Bogu, ku Chrystusowi naszemu Zbawcy, ku Jego Matce i równocześnie naszej Matce. Tak właśnie i ja chciałem zakończyć.

Kiczory, 12 V 2007.

## 12. Zbigniew Słomkowski, dr nauk medycznych, bratanek

Znałem stryja Słomkowskiego bardzo dobrze. Nie będę mówił o Jego duchowości. To zrobili już inni, chciałbym natomiast powiedzieć o Nim, jako o członku naszej rodziny, tj. jako o człowieku czynu. Zналиśmy Go w naszej rodzinie jako człowieka, który najpierw stawiał sobie zadania, a później modlił się, żeby mieć pieniądze, czy środki na zrealizowanie swoich planów. On nigdy nie zastanawiał się, czy będzie miał coś z tego jutro. Po prostu planował i realizował. Przyszło Mu działać w czasach bardzo trudnych, kiedy prześladowcy siedzieli Mu na karku i przeszkadzali, jak mogli. Jednak mimo to realizował swoje plany z wielką determinacją. Miał zawsze przygotowaną taką teczkę, gdzie trzymał ciepłe skarpety i ciepłą bieliznę i zabierał ją ze sobą, gdy szedł na przesłuchanie do UB. Najczęściej był przesłuchiwany w godzinach wieczornych albo nocnych, a potem następnego dnia rano przystępował normalnie do pracy i realizował swoje zadania tak jak inni. A ta teczka z ciepłą bielizną i skarpetkami zawsze gdzieś w ką-



cie czekała. Stryj opowiadał nam o tym; często tej opowieści słuchaliśmy. A więc przyszło Mu działać w bardzo trudnej sytuacji.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że to, co robił nasz stryj odbijało się także na członkach całej rodziny. Większość braci Słomkowskich była po prostu prześladowana. Musieli uciekać przed władzą po całej Polsce. Rzecz jasna robili, co tylko było można. Ja również byłem niestety jednym z tych szczególnie ugodzonych, choć to co komuniści robili, żeby stryja zniszczyć, dotykało bardzo nas wszystkich. Chodziłem wtedy do 6–ej klasy w Lublinie. Mieszkaliśmy z rodzicami. UB wpadało do nas często w nocy, wyrывało nas ze snu, wyrывało wszystko, co było z szafy, zrzucało, zrzucało, zrzucało, rozrabiało i po trzech godzinach takiej rujnacji wewnętrznej opuszczało nasz dom. Pamiętam jak dziś, że siedzieliśmy na łóżku z braćmi i obejmowaliśmy mamę, a oni na nas krzyczeli. Tak że represje dotykały nas wszystkich. Ja straciłem oboje rodziców prawie w jednym czasie. Zmarli w odstępie 4–ech miesięcy, kiedy miałem 17 lat. Ale zanim zmarli, wciąż musieliśmy uciekać przed tym wszystkim. Najpierw z Lublina przyjechaliśmy do Połczyna. Z Połczyna pojechaliśmy do takiej miejscowości pod Warszawą. I potem pojechaliśmy jeszcze do Kielc, gdzie zacząłem studia. To była stała ucieczka całej rodziny, ale wszędzie nas dopadali. W końcu mój tato ciężko zachorował, potem zachorowała mama i oboje zmarli 50 lat temu. W tym roku będziemy obchodzić 50–tą rocznicę ich śmierci. Ja miałem wtedy 17 lat i byłem najstarszy z rodzeństwa. No i zostałem sam i to mnie bardzo związało ze stryjem.

Stryj był bardzo dobrym człowiekiem, ale nie miał sumienia pomagać zbyt swojemu rodzinie. Miał przecież takie rozliczne obowiązki, ja się wcale nie dziwię. Ale wtedy zbliżałem się do matury i nie miałem garnitur. Byłem tak biedny, że aż ... Żyliśmy we trzech z renty po rodzicach, a ta renta była bardzo mała. Byliśmy sierotami, jednak jakoś przetrwaliśmy dzięki dalszej rodzinie. Więc był problem, żeby mi kupić garnitur. Chodziłem z tym do stryja, pisałem do niego do Lublina, bo ja zostałem w Kielcach. A On zapewniał: „Na pewno ci kupię, ale na razie nie mam pieniędzy”. I tak to trwało gdzieś około 4–ech miesięcy. Matura się zbliżała, a ja wciąż nie miałem garnitur. I rozpaczałem, kombinowałem, co by można zrobić, myślałem nawet, żeby garnitur od kogoś pożyczyć. Ale ten garnitur był mi naprawdę potrzebny, bo później na studiach zdawałem w nim wszystkie egzaminy. No i w końcu zadzwoniłem do stryja, a On będąc przejazdem przyjechał do mnie. Prawdopodobnie pożyczył dla mnie pieniądze gdzieś w Kielcach, pewnie od biskupa i kupił mi ten garnitur. Co prawda nie taki garnitur, jaki byłby moim marzeniem, ale miałem się w co ubrać. No taki właśnie był nasz stryj.

Jeszcze za życia rodziców stryj czuł się w jakiś sposób trochę winny, że rodzina przez Niego tak cierpi. Moi rodzice byli ciężko chorzy, no i byliśmy w bardzo trudnej sytuacji. Troje dzieci, mama ciężko chora i ojciec ciężko chory. Oboje leżeli w łóżkach, a ja, jako najstarszy, sam przygotowywałem święta. Mama mi z łóżka dyktowała, jak mam piec, co i jak mam robić. To okazało się nawet dobre, bo do dziś jestem bardzo dobrym kucharzem. No więc trzeba było nam jakoś pomóc. Tata był na rencie, co prawda okresowo pracował, ale był tak ciężko chory, że nie był w stanie sam nas utrzymać. Stryj chciał nam pomóc, ale nie miał pieniędzy. Z pieniędzmi zawsze miał problemy. I pewnego dnia przyjechał do nas pewien pan i przywiózł nam dwie kozy – żywicielki. Słowo daję, stryj kupił nam kozy. Mieliśmy wtedy taki mały domek z ogródkiem na przedmieściach Kielc. Moi rodzice wynajęli ten domek od takiego pana,

który mieszkał wtedy w Gdańsku, a w Kielcach był właścicielem domu. No i przyjechały do nas te kozy. Na początku nikt nie umiał ich doić. Do dziś pamiętam mojego tatę, jak w szlafroku z pakietem gazet i z takim rybackim krzeselkiem chodził po ogródku z tymi kozami na sznurku, pał je i równocześnie czytał gazetę. Do dzisiaj pamiętam, jak wracałem ze szkoły i nagle zobaczyłem, że mój tata pasie kozy. Zbliżał się potem wieczór i te kozy trzeba było wydoić. Nikt nie umiał tego zrobić. No i nauczyliśmy się, musieliśmy się nauczyć doić kozy. Taki był ksiądz Słomkowski. Pieniądzy nie dał, bo miał takie duże potrzeby, że sobie nie wyobrażał, że mógłby przeznaczyć jakieś pieniądze dla swojej rodziny. Był na to zbyt szlachetny. Ja Go teraz rozumiem, ale wtedy było mi trudno to zrozumieć. Bo jak człowiekowi doskwiera taka straszna bieda – to trudno zrozumieć u drugiego taką filozofię. Ale teraz rozumiem i sam postępuję trochę podobnie.

Stryj Słomkowski, jeśli chodzi o swoją dobroć, był znany zwłaszcza na KUL-u wśród studentów. Otoczenie znało Jego dobroć. No a w przypadku rodziny tak trudno było Mu się przełamać. Pieniądzy nie dał, ale za to dał dwie kozy. To był naprawdę dobry pomysł – te kozy. Mieliśmy mleko i wełnę do tego. Te kozy służyły nam chyba przez rok. Najgorzej było zimą, bo nie mieliśmy czym ich karmić.

Ksiądz Słomkowski, mój stryj nie byłby pewnie zadowolony, że Mu taką uroczystość robimy. Na pewno byłby jednak bardzo zadowolony, że młode pokolenie kontynuuje Jego idee, że znaleźli się ludzie, którzy chcą propagować to, czemu On był tak bardzo oddany. Dlatego chciałem na koniec wyrazić swą wdzięczność w imieniu naszej rodziny za to wszystko, coście państwo dla szerzenia idei ks. Słomkowskiego zrobili.

*Staszka Firek ad vocem*

Ojciec Słomkowski często mówił: „Ja zbyt kocham moją rodzinę, żebym im dawał pieniądze. Bo pieniądze od księdza są dla rodziny nieszczęściem”. Przeżywał natomiast bardzo sytuację sierot po bracie. Często o tym mówił i pomagał, jak mógł, ale pieniędzy nie dawał, bo uważał, że to jest nieszczęście dla rodziny.

Ryszewko, 26 VIII 2006; Kiczory, 12 V 2007.

### 13. Nela Strzałkowska z domu Słomkowska, bratanica

*Wszystko można wymodlić na różańcu*

Ja jestem bratanicą Ks. Słomkowskiego, córką Jego drugiego z kolei brata. Bliższy kontakt ze stryjem nawiązałam właściwie dopiero na studiach. W 1958 roku przyjechałam do Lublina. Studiowałam romanistykę i wtedy bardzo często spotykałam się ze strykiem. Chciałam teraz przedstawić dwa obrazki ilustrujące Jego wymagania wobec innych, a przede wszystkim wobec siebie. Otóż kiedyś w czasie 15-minutowej przerwy w zajęciach stałam na korytarzu z grupą kolegów i koleżanek no i było bardzo wesoło, ale nie za bardzo. Stryjek akurat przechodził. Popatrzył na mnie i mówi: „Dziecko, proszę za mną” Odeszłam na bok, a stryjek pyta: „Co ty tu robisz ?” Ja mówię, że mamy krótką przerwę. A On na to: „A co w tym czasie mogłabyś zrobić ?” „No nie wiem.” odpowiadam. A On: „Można iść do kaplicy, można się uczyć.” No więc na drugi raz, gdy Go zobaczyłam na horyzoncie na korytarzu – szybko poszłam do kaplicy. Ukłękłam, złożyłam ręce, ale oczywiście w ogóle nie mogłam się modlić. Ze strachu. Po

chwili stryjek wszedł tam za mną. Ukląkł i spojrzał i tak się na kolanach zbliża do mnie i znowu: „Dziecko, proszę za mną” I znowu usłyszałam to samo.

Ale żeby pokazać, jaki był dobry i wrażliwy – muszę powiedzieć, że kiedy stryjek miał imieniny i coś dostawał – to ja dostawałam Jego prezenty: książki, słowniki, które były wtedy nieosiągalne. Utkwiło mi jeszcze bardzo w pamięci – co zawsze powtarzam – jak ks. Słomkowski mówił: „Dziecko, Nie ma takich rzeczy, których byś różańcem nie wymodliła.”

Kanie, 17 II 2007.

#### 14. Stanisław Szczuka, mecenas

*Ks. Antoni Słomkowski – wielki mąż Kościoła*

Zawsze miałem do czynienia z przedstawicielami Kościoła, którzy w godny sposób reprezentowali interesy, do jakich zobowiązywała ich wiara i odwaga. I dlatego, kiedy poznałem ks. Słomkowskiego, moje dzieci znalazły w Kaniach sposób spędzania wakacji.

Kiedyś był straszny mróz. Wziąłem moją najstarszą córkę i postanowiłem pojechać z nią z Warszawy do Kań. W pokoju, który jest teraz taki ładny i ozdobiony, było wtedy bardzo zimno. Na wszelki wypadek przywoziłem ze sobą dwie butelki wina. Pomyślałem, że może ks. Prałat będzie chciał się rozgrzać i porozmawiać. No i moja rozmowa z ks. Słomkowskim sprowadziła się do tego, że ja wysłuchałem Jego opowieści o technicznych warunkach, w jakich przyszło Mu uruchamiać Uniwersytet w Lublinie. Żeby to w pełni dziś zrozumieć, musimy wrócić pamięcią do tamtych czasów. Jeśli tego nie uczynimy, nie będziemy potrafili docenić odpowiednio Jego olbrzymich zasług w tej materii. Ma to znaczenie nawet w szczególnie życzliwej Mu społeczności, nawet wśród ludzi o najlepszych względem Niego intencjach.

Przecież to wszystko miało miejsce jeszcze podczas trwającej wojny. Różne manifesty i zapowiedzi władz komunistycznych obiecywały nam wtedy zupełnie inną, niż się potem okazało, Polskę. A społeczeństwo dawało temu wiarę i spodziewało się, że obietnice zostaną dotrzymane. Wierzyliśmy jeszcze w nasze sojusze polityczne. Wierzyliśmy, że określone warunki spowodowały, że nas wystawiono jako pierwszą ofiarę wojny. Wierzyliśmy, że będziemy mogli domagać się zapewnienia nam tego, co początkowo głosili komuniści. Bo jeszcze wtedy nie mogli nas oszukać.

Oczywiście musiało to potem doprowadzić do porównania rzeczywistej sytuacji politycznej z zapowiadanymi obietnicami. Jako, że tak powiem, zawodowy cywil i może nawet wielki grzesznik, ośmielałem się tu stwierdzić, że ks. Prałat Antoni Słomkowski nie dał się wtedy władzy oszukać. A nie jest chyba grzechem, że sam starał się oszukać diabła.

Opowiem teraz to, co zapamiętałem z naszej rozmowy, bo opowieść ks. Słomkowskiego zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Otóż budynki Uniwersytetu zostały w czasie wojny w dużej mierze zrujnowane. Podczas okupacji niemieckiej mieściły się tam jakieś składy. Z kolei Armia Czerwona w czasie działań wojennych umieściła tam swoich rannych żołnierzy. Ks. Słomkowski zdawał więc sobie sprawę, że te budynki trzeba będzie odbudować i odnowić i że trzeba się z tym wszystkim bardzo spieszyć. Czas był

wtedy rzeczą najważniejszą. Bo władzom, które wtedy naprawdę kierowały Polską, zależało na otwarciu tego Uniwersytetu ze względów propagandowych. Ks. Słomkowski tłumaczył mi, że gdyby wojna się przedłużała – to potem mogłoby zabraknąć czasu, aby to wszystko zabezpieczyć. I w rezultacie ten Uniwersytet mógłby wcale nie powstać. Trzeba więc było jak najszybciej odnowić ten dom, oszkląć go i po prostu stworzyć warunki, aby mogły rozpocząć się tam jak najszybciej wykłady.

Mając to wszystko na względzie, ks. Słomkowski udał się do jednego z generałów, czy nawet do marszałka radzieckiego – jak to się wtedy modnie nazywało – i powiedział, że jeżeli nie będzie odpowiednich warunków technicznych – to to, czego oni żądają i czego On sam także chciałby – nie da się zrealizować. Mądrze się ubrał i udawał, że Mu tak samo jak komunistom zależy na uruchomieniu Uniwersytetu. A zależało Mu rzeczywiście, bo w tym czasie nie było jeszcze takich oszukańczych sytuacji, bo wciąż trwała wojna i komunistom chodziło o zachowanie pozorów. Nie wiem, czy Państwo to rozumieją, że był to jedyny czas, kiedy jeszcze można było coś takiego zrobić.

Kanie, 17 II 2007.

### 15. Ewa Walczak, dr nauk medycznych

#### *Ks. Antoni Słomkowski na rekolekcjach zamkniętych dla lekarzy*

Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam kiedyś poznać o. Słomkowskiego. Byłam jeszcze praktycznie rzecz biorąc dzieckiem, kiedy państwo Chróściccy – dr Paderewska i dr Chróścicki – przygarnęli mnie do takiej grupy lekarzy, prawników i psychologów skupionej wokół ks. prymasa Wyszyńskiego. To była grupa dość zamknięta. Dlatego już w 1959 r. trafiłam po raz pierwszy do Kań na rekolekcje zamknięte, które były tam organizowane mniej więcej raz na dwa miesiące. To nie mogło odbywać się regularnie, w jakimś określonym dniu miesiąca, ponieważ wszystko działo się w ukryciu. Po prostu umawialiśmy się z miesiąca na miesiąc.

W Kaniach panowało wówczas trudne do opisu ubóstwo. Mówię to do najmłodszych na tej sali. Dlatego jechało się do Kań np. z kilogramem cukru czy mąki, bo panie, które tam mieszkały, miały dosłownie tylko ziemniaki i wodę do picia. Było więc bardzo, bardzo skromnie. Pani dr Paderewska była związana z Kaniami już wcześniej. Muszę powiedzieć, że Kanie odegrały potem w moim życiu bardzo wielką rolę, a ojciec Słomkowski stał się dla mnie osobą, która tak naprawdę pokierowała moim życiem. Zachęcał mnie nawet, abym wstąpiła do kaniowskiej wspólnoty, ale ja jakoś nie czułam tego powołania i wybrałam inaczej. Mimo to byłam związana z Kaniami przez wiele lat.

Rozmawiałam często z Ojcem spacerując po ogrodzie i wielokrotnie słyszałam, jak mówił o swojej idei domów rekolekcyjnych, tak że do dziś, ile razy słyszę słowo *idea* – tyle razy staje mi przed oczami Ojciec. Ojciec mówił mi o swoich dwóch ideach. Jedną była właśnie wspomniana już idea domów rekolekcyjnych, gdzie ludzie mogliby spotykać się, aby pogłębiać swą wiarę. Drugą zaś było przygarnianie młodzieży. Ojciec zaczynał od tej starszej, bo ja sama byłam dzieckiem, a potem i ja też przygarniałam młodsze osoby.

Jeśli chodzi o domy rekolekcyjne – to pamiętam, że podczas spaceru Ojciec opowiadał mi, jak szukał jakiegoś miejsca na uboczu, gdzie trudno byłoby dotrzeć komunistom. I takie miejsce znalazł pod Babią Górą. Mówił, że spotkał tam pewną rodzinę mającą dwóch chłopców, którzy Go szczególnie ujeli swoją wielką wiarą i postanowili im pomóc. Równocześnie rodzice tych chłopców odważyli się – mimo wielkich wówczas problemów – wziąć na siebie ciężar budowy domu, który oficjalnie miał być ich domem przeznaczonym dla dzieci, a tak naprawdę miał być domem rekolekcyjnym dla Ojca Słomkowskiego. Ile było wówczas problemów formalnych, ile było kłopotów z tym związanych, nie mówiąc już o funduszach, ale o samej odpowiedzialności za taką budowę... Tymi dwoma chłopcami byli tutaj obecni ks. Józef i ks. Stanisław Warzeszakowie. Była jeszcze siostra Marysia naturalnie. Wspominam tu o całej rodzinie Warzeszaków, bo Ojciec tyle mi naopowiadał o Józku i o Stasiu, o tych dwóch niezwykłych chłopcach. To byli naprawdę niezwykli chłopcy. Byłam świadkiem tych słów Ojca.

Jeśli chodzi o Kiczory – to dzieło zostało wykonane z ogromnym poświęceniem. Panie z Kań jeździły do Kiczor i mieszkały tam naprawdę w bardzo trudnych warunkach: w pokoju ogrzewanym „kozą”. Wszystko tam było w jednym pokoju. Przyjeżdżały więc, by z ogromnym trudem stworzyć ten dom rekolekcyjny. To jest jedna sprawa.

Chciałam powiedzieć także o drugiej sprawie. Otóż Ojcu chodziło nie tylko o domy rekolekcyjne, nie tylko o wolne niedziele. Przygarniał również osoby innej wiary – dzieci z rodzin bardzo różnych np. z rodzin niewierzących, z rodzin żydowskich. Te dzieci miały zawsze miejsce również w Kaniach. Bo Ojciec nie oceniał ludzi tylko pod kątem ich stosunku do Boga. Był otwarty. Cieszył się, gdy mógł zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka.

Chciałam też zaświadczyć o rzeczywistej świętości, prawdzie i miłości panującej w domu kaniowskim. Wiem o tym, bo wiele razy tam przyjeżdżałam i to w różnych chwilach mojego życia. Mój mąż pojawił się w Kaniach, oczywiście, znacznie później. Jest – podobnie jak ja – lekarzem. Jest jedną z osób, które opiekowały się umierającym prymasem Wyszyńskim. Bardzo to przeżył. Jest też osobą, która leczyła do ostatniej chwili ks. Słomkowskiego. Był obecny przy śmierci tego kapłana.

Ojciec Słomkowski sam mi kiedyś opowiadał, że miał raz taki moment, gdy trzeba było wypłacać wykładowcom i powiedział wtedy Panu Bogu – „Jeżeli chcesz, żebym wypłacił KUL-owi – to daj mi pieniądze”. I rzeczywiście, na drugi dzień znalazł na stole przekaz na sumę dokładnie taką, jaka była Mu potrzebna. Ja to później różnym ludziom opowiadałam i odbierali to bardzo różnie. A teraz zupełnie niedawno, trzy tygodnie temu spotkałam takie młode małżeństwo i dowiedziałam się, że jedno z nich jest na KUL. Zapytałam więc, czy wiedzą coś na temat ks. Słomkowskiego. Okazało się, że mamy wiele wspólnych tematów. Zaczęłam im opowiadać o tym niezwykłym wydarzeniu w życiu Ojca, o tym wydarzeniu z pieniędzmi i oni we wszystko uwierzyli, oni o tym wiedzieli. Muszę powiedzieć, że zrobiło mi się bardzo miło, że osoba Ojca Słomkowskiego rzeczywiście na KUL żyje, że młode pokolenie o Nim wie. Nawet do tych młodych zadzwoniłam i zaprosiłam ich na tę sesję. Muszę powiedzieć, że mam nadzieję, iż osoba Ojca Słomkowskiego będzie znana następnym pokoleniom, że się tego doczekamy.

Chciałam na koniec opowiedzieć jeszcze o jednym takim osobistym dla mnie momencie. Mianowicie, tak się złożyło, że po urodzeniu pierwszego dziecka miałam problemy. I wtedy Ojciec powiedział: „No to przywieź tę swoją Anię, to tutaj się nią zajmujemy”. Ania miała wtedy dwa latka, a ja dwadzieścia .... Tak więc moja Ania znalazła się w Kaniach. Ojciec miał tam swój pokój i ona wiedziała, że nie może do niego wchodzić. A jednak weszła do pokoju Ojca. Jeszcze niewiele wtedy mówiła. Otóż skupienie Ojca przy pracy było tak nieprawdopodobne, że podczas gdy On siedział i pisał – to moje dziecko niezauważone wspięło się po poręczu Jego fotela i dostrzegło czekoladki, które Ojciec gdzieś tam schował. I wszystkie czekoladki Mu wyjadło. Dopiero potem domyślił się, że to mogła zrobić właśnie ona. Chodzi mi o niezwykłość tego skupienia. Ojciec, który nie czuje, że dziecko wchodzi na Jego fotel... To są takie moje bardzo osobiste wspomnienia. Uczestniczyłam też kiedyś w Kaniach we Mszy św., podczas której Ojciec mówił słowa przeszywające człowieka na wskroś, a moje dziecko akurat wtedy zaczęło dosłownie przewracać się pod ołtarzem – bo taka była moja Ania. Chciałam ją stamtąd zabrać, ale Ojciec przerwał na chwilę, by mnie uspokoić: „Nie, nie, mnie to nie przeszkadza” i dalej głosił słowo. Tak więc nadzwyczajnie umiał się skupiać. To tyle chciałam powiedzieć.

Symposium w Warszawie, 24 III 2007.

## 16. Wanda Renik, dr polonistyki, studentka KUL

*Ks. Antoni Słomkowski – człowiek wielkiej dobroci*

Jestem studentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z lat 1944–1947. Miałam ten zaszczyt i tę wielką radość poznać osobiście naszego wspańskiego ks. Rektora. Do wielu słów wypowiedzianych tu na temat tej czcigodnej postaci chciałabym dodać taki niewielki przyczynek z osobistych wspomnień, z osobistych kontaktów z ks. Rektorem. Byliśmy przede wszystkim pełni wielkiego szacunku dla naszego ks. Rektora w tych bardzo trudnych czasach. Bo lata 1944 – 1947 – to były rzeczywiście lata trudne zarówno dla ks. Rektora, dla całego grona pedagogów – wykładowców, jak też i dla nas studentów.

Ale ja chciałam zwrócić uwagę na pewien szczególny rys osobowości ks. Rektora tutaj już częściowo podnoszony: Był to mianowicie człowiek wielkiej dobroci. Sama miałam okazję zetknąć się z tą wielką dobrocią. W tych trudnych czasach całe nieraz noce spędzaliśmy na Uniwersytecie. Ponieważ mieszkaliśmy w trudnych warunkach – to przygotowywaliśmy referaty czy przygotowywaliśmy się do egzaminów np. w Zakładzie Polonistyki. Ks. Rektor miał zaś ten obyczaj, że obchodził wieczorem cały Uniwersytet i gdzie widział palące się światelko – tam sprawdzał, co się dzieje. Dbał bowiem bardzo o obyczajność, o moralność młodzieży i zaglądał do każdej sali. Kiedyś siedziałyśmy właśnie z koleżanką, nieżyjącą już panią Jadwigą Rudnicką i pracowałyśmy całą noc. Ks. Rektor do nas oczywiście zajrzał i powiada: „No cóż, siedzicie jeszcze?” „No tak, proszę ks. Rektora, mamy egzaminy, mamy referaty, pracujemy.” Brałyśmy wtedy z tej naszej trudnej stołówki suchy chleb na pożywienie się w nocy i kładłyśmy go między książki. Ks. Rektor spojrzał i mówi: „A co to tam jest?” „No – mówię – kawałek chleba proszę księdza na trudne czasy, kiedy będziemy pracowały.” A On na to: „No nie, nie możecie jeść suchego chleba. Proszę do mnie. Proszę ze mną pójść,

zaraz coś tam wam znajdę.” No i oczywiście kawałek polędwiczki polecił... „No, bo przecież nie możecie tutaj o suchym chlebie pracować.”

Miałam jeszcze takie drugie spotkanie z ks. Rektorem. Tak się złożyło, że ja studiując polonistykę, uczestniczyłam równolegle w zajęciach Szkoły Pedagogicznej istniejącej wtedy na terenie Lublina. W związku z tym często brałam udział w różnych uroczystościach. Jak przyjeżdżał np. Abp August Hlond – to ks. Rektor prosił, żeby recytować coś w czasie spotkania. Kiedyś ks. Rektor zaprosił mnie do siebie i mówi: „Będzie arcybiskup Hlond w Smołowie i bardzo bym chciał, żeby pani też tam pojechała.” Tak się jednak złożyło, że ja nie mogłam tam pojechać w czasie wakacji. Przeprosiłam ks. Rektora. Musiałam być w Warszawie, bo miałam chorą mamę. I ks. Rektor wtedy mówi: „Proszę pani, Ja chciałbym wręczyć pani pewną kwotę, ponieważ wiem, że pani bardzo ciężko pracuje, pani wstaje jeszcze o świcie i ma korepetycje do samego wieczora.” Wtedy zapytałam: „Skąd książd o tym wie? Przecież ja daję sobie radę.” „O, proszę pani, Ja mam swoje oczy i uszy. Ja widzę i wiem, co robią moi studenci. I bardzo jestem nieufny, kiedy studenci składają podania o stypendia, bo wiem, że są tacy, którzy nigdy o to nie proszą, choć bardzo ciężko pracują. I bardzo bym chciał prosić, żeby pani to przyjęła.” Byłam, oczywiście, bardzo skrupowana i mówię: „Proszę ks. Rektora, nie mogę, ja sobie radzę...” A On na to: „Proszę pani, Ja wiem dobrze, że lepiej jest dawać niż brać, ale czasem trzeba się upokorzyć i wziąć.” Oczywiście na takie *dictum* nie miałam już odpowiedzi. Ks. Rektor wręczył mi wtedy jeszcze swoją książkę *Ku doskonałości* z dedykacją, z prośbą o modlitwę. Takim właśnie człowiekiem był nasz ks. Rektor. Zawsze dbał o swoich studentów, ale robił to w sposób niezwykle subtelny, delikatny. Myśmy nawet nie wiedzieli, jak nas obserwował. Natomiast nigdy nie moralizował. Nigdy, nigdy nie zwracał wprost uwagi, nigdy nie pytał, czy przychodzimy na zajęcia duszpasterstwa, czy chodzimy do kościoła. Po prostu obserwował życie każdego z nas i w nim uczestniczył.

Miałam wreszcie okazję spotkać ks. Słomkowskiego, kiedy już wyszedł z więzienia. Jechaliśmy wtedy z moim synkiem do Ciechocinka. Ks. Słomkowski jechał w tym samym przedziale. Poznał mnie i mówi: „Wie pani, Ja dostałem od moich wspianiałych pań takie udka z kurczaka. Pani jedzie z synkiem. Ja tam będę miał we Włocławku znowu jakieś dobre jedzonko. Proszę to wziąć.” No, cóż człowiek miał zrobić? Przy takiej dobroci zawsze pokorny.

Ks. Rektor był także niezwykle serdeczny i wrażliwy na drugiego człowieka, a równocześnie – jak to już Państwo podkreślali – sam był człowiekiem wielkiej pokory. Zawsze więc pozostanie w mojej serdecznej pamięci. Cieszę się, że mogłam dzisiaj uczestniczyć w tym spotkaniu. Dziękuję za zaproszenie. I ks. Rektora zawsze będę pamiętała.

Kanie, 17 II 2007.